

SIADUJON

TYGODNIK ILUSTROWANY

POŚWIĘCONY SPRAWOM SPORTU I PRZYSPOBIENIA WOJSKOWEGO



Fot. R. Walter

Fot. na kliszy „Alfa”.

HAKOAH — POLONJA

OVOMALTINE

JAKO ŹRÓDŁO SIŁY I ENERGJI



Przy grze w piłkę nożną, jak przy każdym sporcie, trening pociąga za sobą pewien wysiłek. Ćwiczenia fizyczne same nie uodparniają nerwów i nie stwarzają siły mięśni. Do racjonalnego rozwoju sił konieczne jest także pożywienie zdrowe i lekkie, nie obciążające organizmu, lecz bogate w elementy odżywcze i szybko asymilujące się.

W sprzedaży we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

Żądajcie próbek od
L. FAVRE, WARSZAWA
Rymarska 16
Dr. A. WANDER S. A., BERN.

AvdA

ATLASIKI SPORTOWE

PO 80 GROSZY
SĄ DO NABYCIA

W ADMINISTRACJI „STADJONU”

Wytwórnia przyrządów gimnastycznych i lekko-atletycznych



WYKONYWA
WSZELKIE ZA-
MÓWIENIA PO
CENACH KON-
KURENCYJNYCH.
URZĄDZA SALE
GIMNASTYCZNE
CAŁKOWICIE
I CZĘŚCIOWO

W. SZYMBORSKI i S^{KA}
WARSZAWA — BIELAŃSKA 5. TELEFON 298-38.

CZY CHCESZ BYĆ BOGATYM?



TYSIĄCE LUDZI W STOLICY i na prowincji zawdzięcza polepszenie swego bytu, właśnie przez szczęśliwy wybór naszej kolektury. Nie zwlekajcie, dzisiaj jeszcze wpłaćcie do najbliższego urzędu pocztowego na nasz rachunek w P. K. O. Nr 9374

KWOTĘ 50 ZŁ.

a odwrotnie otrzymacie zaraz $\frac{1}{2}$ losu i możliwość wygrania

400.000 ZŁ.

i wiele, wiele innych.

Cały szereg rodzin zakupuje losy do spółki pomiędzy siebie, praktykują to również znajomi i koledzy.

Nie trać z nami kontaktu, a jutro możesz zostać bogaczem



KANTOR WYMIANY I LOTERJI PAŃSTWOWEJ

E. LICHTENSZTEJN i S^{KA}

Warszawa, Marszałkowska 146. Oddziały kolektury: Bielańska 3, Krakowskie-Przedmieście 37, Nalewki 42.



Mistrzowska ósemka A. Z. S.

Fot. na kliszy „Alfa”.

PRÓBA

Ponieważ często słyszymy i czytamy różne żale i pretensje wytaczane w imieniu sportu władzom szkolnym, więc tem skwapliwiej winniśmy podawać do wiadomości publicznej wydarzenia świadczące o przychylności dla sportu organów i osób należących do t. zw. świata wychowawców.

Dzisiaj możemy podzielić się z czytelnikami wiadomością ciekawą i charakterystyczną. Przedtem atoli wypada jeszcze poinformować, że na piśmienny egzamin maturalny każde Kuratorjum Szkolne obiera trzy tematy, które rozsyła do szkół średnich. Dyrekcja Szkoły wybiera sobie z owych trzech tematów dwa i te znów daje uczniom, pozostawiając im prawo wybrania jednego.

Otóż Kuratorjum warszawskie zrobiło w tym roku eksperyment. Mianowicie wśród trzech tematów rozsyłanych szkołom dało temat: „społeczna wartość sportu”. Dwa inne tematy były literackie.

Wprowadzenie dla maturzystów tematu egzaminacyjnego dotyczącego sportu i wyraźnie wymawiającego ten wyraz było postępkim poniekąd rewolucyjnym, łamiącym dotychczasowy pogląd, że sprawy sportowe należą do tych niższego rzędu spraw, których nie wolno stawiać na jednym poziomie z literaturą. Jeżeli więc chodzi o demonstracyjne ujęcie się o prawo do życia sportowego, o zasadę ćwiczenia nie tylko rozumowania ale i zdolności do czynu — postępek Kuratorjum świadczy o jego przejęciu się nowym duchem wychowawczym, z czego niewymownie się radujemy. A radujemy się nie z samego tego śmiałego kroku — lecz i z dalszych kroków, które — mamy nadzieję — nastąpią, — jako logiczne następstwo tamtego. Oceniamy zatem opisany tu fakt jako demonstrację i zapowiedź.

Bezpośredniego powodzenia próba Kuratorjum nie miała. Bardzo niewiele dyrekcji szkolnych przyjęło temat sportowy do liczby dwóch obowiązujących. I co najważniejsze, to to, że w tych nielicznych szkołach, które temat sportowy zaproponowały swym maturzy-

stom — okazało się, że brak amatorów na pisanie o sporcie... Nic nie byłoby łatwiejszego jak załamać ręce i powiedzieć: no widzicie; inicjatywa Kuratorjum rozbiła się dwa razy. Raz o niechęć, czy niezrozumienie dyrekcji szkolnych, drugi raz o obojętność samej młodzieży. Więc czy warto...? i t. d. Tak. Zastanówmy się. Faktem jest, że dyrekcje szkolne nie entuzjazmowały się do tematu sportowego. Podobnie zachowali się maturzyści.

Zapytajcie się mnie, cobym uczynił, gdybym był dyrektorem szkoły, albo maturzystą. Odpowiem Wam, że ani jako dyrektor, ani jako maturzysta nie wybrałbym sobie tematu sportowego.

Dlaczego?

Prostu dla tego, że jest to temat nader trudny, a tem trudniejszy, że nie rozważany w szkole. O ileż łatwiej napisać wypracowanie literackie, gdyż jest się do tego przygotowanym przez naukę szkolną.

Notabene ciekaw byłbym, gdyby też tak kazano dyrektorom szkół napisać wypracowanie na temat sportu — jakby to wypadło?

Konkludujmy. Chęci były dobre, ale nie wzięto w rachubę, że temat sportowy zaskoczy i dyrekcje i samych maturzystów. Nie dość uprawiać sport, aby mózdz rozprawić na temat społecznej czy wychowawczej jego wartości. I tu zdaje się, że Kuratorjum popełniło błąd, ten błąd, że temat wydał mu się prostym i łatwym, podczas gdy naprawdę jest złożonym i trudnym.

Wydaje nam się, że z próby wynika następująca nauka. Trzeba z zagadnieniami, które owijają się około masztu olimpijskiego oswoić świat wychowawców. Wychowywani niech się rozkoszują sportem, niech korzystają z jego dobrodziejstw choćby nieświadomie, a przyzwyczajenia, nowe obyczaje i światopogląd sportowy — większą wartość przedstawia, niż zmuszenie maturzystów do rozumowania na jeszcze jeden temat więcej.

O SŁOWIE „SPORT”

Dzisieje słowa przedstawiają ewolucję całej idei na przeciągu czasów i na przestrzeniach, gdzie było ono używane.

Powszechnem jest mniemanie, iż wyraz „sport” jest pochodzenia angielskiego. Rzeczywiście, na kontynencie europejski przedostało się, w końcu wieku dziewiętnastego, z wysp Brytyjskich, lecz nie po raz pierwszy przybyło, a tylko powróciło, skąd przyszło. Przejdźmy za nim długą drogę przebyta.

Gdy w czasach rzymskich, przystępowano do założenia nowego grodu, budowano go na przestrzeni, odgraniczonej rowem.

Szlak tego rowu nakreślał pług, prowadzony przez założyciela miasta, podczas uroczystej ceremonii. Przekraczać świętej granicy nie wolno było nikomu; by więc mieszkańcy mogli udawać się poza miasto, a obcy doń przybywać, założyciel w pewnych miejscach pług podnosił, tak by lemiesz przestał ranić ziemię i bruzda doznała przerwy.

Od nosić — portare — te wejścia i wyjścia, późniejsze bramy, otrzymały nazwę porta. A czyn wydalania się poza obręb grodu, do życia powołał czasowniki deportare, transportare.

Starożytni z grodu swego wychodzili rzadko, dla ważnych tylko powodów. Więc zwykle, gdy moment taki następował, pozostali z biciem serca oczekiwali, czy przyniosą też chwałę i sławę ojczystemu miastu czyni,

działanie obywateli, których aktywność doprowadziła do desportu i trans-portu.

Legiony Juliusza Cezara słowo „desport” zaniósł do Galji. Już na samym początku wieków średnich używane jest powszechnie, w królestwie Karolmana, do oznaczenia gier ruchowych, chodzenia, skakania, jazdy konnej, wszelkich ćwiczeń, do zawodów i turniejów przysposabiających, a poza murami miejskimi się zazwyczaj odbywających.

Przejawszy kulturę gallicką najeźdźcy Normanni przejęli i „desport” i, po bitwie przy Hastings, obdarzyli nim mieszkańców wysp Brytyjskich.

Już w XIV wieku poeta Chaucer używa zwrotu tego, mówiąc o pewnym młodzieńcu, że „chodził bawić się w polu, dla swego desportu”.

Po obu stronach La Manche'u terminu tego zaczęto jednak później używać, już nie tylko w stosunku do ćwiczeń cielesnych, lecz i dla oznaczenia wszelkiego rodzaju rozrywki, gry, czy to połączonej z ruchem fizycznym, czy to posiadającej charakter czysto umysłowej zabawy: gry słów, zagadki etc. Ciekawem jest — przelotnie — skonstatować, iż w czasie ów ćwiczenia fizyczne w większej były modzie i większym szacunku we Francji, niż w Anglii. Anglja wtedy wprowadzała do siebie gry, popularne po tej stronie kanału, zachowując terminologję francuską. W wieku XVI, sir Robert

Dallington twierdzi, że „w palanta (paume) we Francji grają więcej, niż w całej reszcie krajów chrześcijańskich”, że „francuzi rodzą się z rakieta w rękę” i nawet, że we Francji jest więcej zwolenników palanta, niż pijaków w Anglii” — co zdaje się uważać za przykład frapujący wyobraźnię. Zresztą — kończy, zamiłowanie to do ćwiczeń jest zaraźliwe, i Anglja zdążyła już za wiele z tych „głupstw absurdalnych” przyjąć gościnnie.

Tempora mutantur. Trzy stulecia przeszły, i z Anglii przepłynęły do Francji zpowrotem i dawny palant, lawn-tennisem zwany, i wszystkie dawne desporty, pod nazwą krótszą i z angielską brzmiającą: sport.

I tak samo, przez czas pewien, z ubolewaniem konstатовano rozszerzenie się zarazy, zbyt pochopne naśladowanie anglików, w rzeczach, „obcych kulturze francuskiej”.

A minął jeszcze lat dziesiątek, i „sport” wszedł triumfalnie przez wszystkie „porta”, rzymskim oszczędzone pługiem, do grodów, gdzie go, ongi deportowanego, zapomniano i przyjęto, jako angielskiego przybysza.

I zaczęli znowu za bramy wychodzić młodzieńcy, żądni czynu, spragnieni przestrzeni i ruchu, aktywności nieskrępowanej ciasnotą przeróżnych murów — i znowu pozostali nieraz z biciem serca oczekiwać poczęli wieści o sukcesach czy klęsce... sportsmenów. ...L'histoire est un éternel recommencement! W. Junosza.

KRÓLOWA LA MANCHE'U

6 sierpnia lakoniczne telegramy z Londynu rozniósł po świecie wiadomość, że 20 letnia pływaczka amerykańska miss Gertruda Ederle po przepłynięciu w rekordowym czasie La Manche, wyładowała na plaży w Kingsdown po 14 godzinach 30 minutach walki z morzem!

To o co walczyły całe szeregi mężczyzn stało się udziałem młodej dziewczyny. Prawda, że p. Ederle góruje znacznie nad swymi rówieśniczkami, tak budową jak i doświadczeniem w sprawach sportu. Wszak od 16 roku życia jest gwiazdą wśród pływaczek amerykańskich. Znana uczennica „mistrza mistrzów” B. Handley'a należy do klubu Women Swimming Association. Od roku 1922 jest najszybszą pływaczka Ameryki. Do niej należą rekordy światowe na 150 y (1:45) 200 m. (2:45^{1/2}), 300 y (3:58^{2/5}), 400 m (5:53^{1/5}), 440 y (5:54^{2/5}), 500 y (6:45^{1/5}), 500 m (7:22^{1/5}), 880 y (13:19) wszystko są to czasy dużo lepsze od męskich rekordów polskich. Na Olimpiadzie mimo, że była ogólną faworytką, przegrywa do swych rodaczek miss Wehselan i młodzieńkiej miss Lackie, kontentując się 3 miejscem na 100 m i 400 m.

Przeżywając w basenie postanowiła zabłysnąć w świecie czynem, jakiby ją postawił w rzędzie najpierwszych bohaterów sportu. Postanowiła dokonać tego, co nie udało się dotąd żadnej kobiecie, a tylko 5-ciu mężczyznom, postanowiła zwyciężyć nieubłagany „Channel”. W tym celu w roku zeszłym porzuciwszy swe amatorswo, rozpoczęła w Calais swój trening, pod kierunkiem pierwszego w XX wieku zdobywcy La Manche Burgessa, oraz Wolfa, który miał za sobą wielkie doświadczenie nieudanych prób.

Do walki stanęła przygotowana. Pływaczka „all round” zarówno dobra w sprincie, jak i pływaniu dystansowem rozporządzała niezbędnymi kwalifikacjami do zwycięstwa: szybkością i wytrzymałością.

Aby zrozumieć technikę pływania przez kanał potrzebne są pewne wyjaśnienia. Trudność przebycia La Manche'u polega nie na 20 milach odległości, bo ta jakkolwiek dość duża, nie jest zbyt groźną. Główną przeszkodą jest niska temperatura wody i silne prądy. Pływak ma do wyboru dwie metody. Pierwsza kaze posuwać się wolno z odpływem, poddając się prądom tak, aby przybyć do następnego brzegu po przeczekaniu drugiego odpływu. Metoda druga „sprinterowska” kaze płynąć na „cały gaz” pokonywując prądy tak, żeby zdążyć dojść do celu przed drugim odpływem.

Wybierając metodę pierwszą skazuje się pływak na dłuższy pobyt w zimnej słonej wodzie, pobyt prawie 24 godzinny, co wytrzymać mogą tylko niezwykle odporne organizmy. Metodę tę stosowali Webb, Burgess, Sullivan. Byli

to pływacy słabi technicznie, natomiast niezwykle wytrzymali i tufsi. Taki np. Sullivan przy 167 cm. wzrostu ważył 105 kg. (!) „Sprinterzy” w walce o kanał nie mieli szczęścia. Wolff po 14 godzinach 55 minutach żartowej walki, zmuszony był zrezygnować, gdyż nie miał sił do pokonania odpływu, a był zaledwie o 1/2 mili od brzegu. Nie udało się również Fr. Cavillowi, musiał ustąpić po 11 godzinnej walce. Jedynie włos Tiraboschi znalazł w sobie siłę do walki z nienawistnym prądem i po 16 godzinach 23 minutach zwyciężył „Channel”.

Rekord Tiraboschiego był ważkim argumentem w rękach obrońców metody sprinterskiej. Dziś miss Ederle dorzuciła drugi... wspólną cechą „sprinterów” (dziwnie brzmi słowo sprinter gdy mowa o przepłynięciu 20 mil), jest to że wszyscy oni „umieją pływać”. Czy weźmiemy klasyczną zabkę Tiraboschiego; czy „over” Cavilla, czy wreszcie wzorowy „crawl” panny Ederle, wszyscy oni pływają po sportowemu, co różni ich od prymitywnych stylów „stayerów” Burgessa, Sullivana i całego legjonu innych.

Miss Ederle nie posiadając dostatecznego zasobu wytrzymałości, aby siedzieć dobie w zimnej morskiej wodzie, wybrała metodę „sprinterowską”. Powiedziała sobie aut, aut, albo dopłynę przed odpływem albo wcale.

Nie była ona pierwszą kobietą jaka atakowała kanał. Próbowala tego rumaka p. Isasescu, od paru lat robi to pani Jeanne Sion Anette Kellerman, słynna z piękności pływaczka australijska, a dziś znana gwiazda kinowa podejmowała również próby zakończone jak tyle innych fiaskiem. Przed paru dniami rzuciła rękawicę kanałowi miss Barret, aby skapitulować zaledwie o 2 mile od celu, po 21 godzinach wyczerpującej walki.

Miss Ederle, w czwartek 5 sierpnia korzystając z pięknej bezwietrznej pogody postanowiła ostatecznie zaatakować się z kanałem. 6 sierpnia wstała już o godzinie 4 rano. Po śniadaniu wzięła masaż, namaściła całe ciało oliwą, i po pokryciu paru warstwami tłuszczu chroniącego od zimna, zbrojna jedynie w kostjum o barwach USA., czepek gumowy i okulary, stanęła do walki. Krótkie pożegnanie. Latarnia morska salutuje dzielną Amerykankę 3 krotnym opuszczeniem flagi, rozdzierający powietrze świst syreny i walka rozpoczęła.

Była godzina 7 minut 9 gdy opuściła brzeg francuski, w towarzystwie stateczka „Alsace” na którym prócz trenera Burgessa, ojca, siostry, paru koleżanek jechali nieodłączni fotografowie i przedstawiciele prasy.

Młoda miss podgorączkowa walką posuwa się niezwykle szybko. Pruje fale swym



Gertruda Ederle w akcji.

pięknym crawlem zostawiając za sobą długi pas piany. Kieruje się z Cap Gris Nez na północ z prądem, zostawiając coraz to dalej brzegi Francji, po 3 godzinach jest już od niej o 3 i pół mili.

Morze leży przed nią spokojnie jak szklana tafla, fali ani śladu, wiatr ustał zupełnie. Mile mijają jedna za drugą, a tempo nie słabnie. O 10 g. 20 dzielna pływaczka ma ich za sobą 4, a o 11 g. 38 jest już o 7 mil od Cap Gris Nez. Koło południa zmienia kierunek płynąc na północny zachód. Posuwa się miarowo spokojnie naprzód. Nogi wybijają niezmordowanie rytmiczne „battement”. Tak schodzi całe popołudnie. Pod wieczór o 19 m. 45 jest już niedaleko od brzegów Anglii. Dla „rozerwania” płyną obok niej, siostra Margerita i miss Lilian

Cannon. Jazz-band na „Alsace” urozmaica podróż. Godzina 20 minut 30 — pozostaje do celu zaledwie 2.000 jardów.

Niestety prąd przeszkadza posuwać się ku brzegowi, lecz dzielna pływaczka nie rezygnuje. Brawurowo walczy z falą i prądem, i o godzinie 21 minut 39 po 14 g. 30 minutach płynięcia łąduje u celu na plaży w Kings-down.

Marzenia jej się spełniły. Młoda „record-woman” pokonała kanał. Dokonała tego, co jeszcze parę lat temu uchodziło za niemożliwe dla sił ludzkich.

Czyn Webba poddawano w wątpliwość uważając go za legendę. Dziś, gdy dokonała przepłynięcia La Manche'u 20 letnia dziewczyna, legenda a z nią i urok prysnął. Od dziś zaczyna się walka jedynie o „rekord”.

Mężczyźni chwilowo zwyciężeni przez kobietę niewątpliwie w obronie honoru swej płci, dla zadokumentowania swej wyższości podejmą walkę z kanałem. Tak, czy inaczej Miss Gertruda Ederle jest pierwszą kobietą jaka pokonała „Channel”, i tego pierwszeństwa nikt jej nie odbierze. Czyn Ederle wywołał, żywy oddźwięk w prasie francuskiej, która domaga się przepłynięcia kanału przez Francuzów. U nas rok temu ufundowana przez „Stadion” nagroda za przepłynięcie Hel—Gdynia, stoi spokojnie nie atakowana przez nikogo. Może czyn 20-letniej miss zachęci naszych pływaków? Może znajduje się i u nas kobieta, która podejmie walkę z morzem w walce o puhar i pierwszeństwo?

Tonny.

ZUZANNA LENGLEN

Wspaniałym parku willi pana Lenglen na Rivierze bawi się mała dziewczynka. Ma wszelakie zabawki, wszystko czego dusza dziecięca zapagnie. Ale największą przyjemność sprawia jej mała, miniaturowa rakieta, którą podbija również miniaturową piłeczkę. Obok na pięknym korcie dzień w dzień gra p. Lenglen w prawdziwego tenisa. W krainie wiecznego słońca można grać zimą i latem, wiosną i jesienią. Czasem, między jednym a drugim game'em pan Lenglen rzuca okiem na swą jedynaczkę, i myśli sobie „jeszcze czas”. A wieczorem, w łóżeczku śni osmioletnia Zuzanna o wielkiej prawdziwej rakięcie, grze na prawdziwym korcie, kiedyto przyglądać się będzie cała rodzina, a może nawet parę znajomych. Śni nawet o srebrnym puharku, jaki widziała w sklepowej wystawie. Ale do tych marzeń nie przyznałaby się nigdy.

Zuzanna święci dwunaste urodziny. Jakie prezenty dostanie? Ledwo się doczekać może. Od ciotek i babek dużo się nie spodziewa, należą one do takich bezużytecznych ludzi, zawsze dają „praktyczne” prezenty. Ale rodzice? Może naprawdę dostanie tę upragnioną, tę wymarzoną — rakieta?!

Dostała. Każdą wolną chwilę spędza na korcie. Szczególniej pilnie trenuje o „deskę”, tego cierpliwego, wytrzymałego, niezwycięzonego przeciwnika. Na korcie znów wymalowane są drobne kwadraciki i Zuzanna uczy się plasować. Już teraz odznacza się to dwunastoletnie dziecko cechą, której brak zazwyczaj kobietom: niespożytą energią i kolosalną siłą woli.

Ta siła woli i energja zabijały zniechęcenie, nie dopuszczały do rezygnacji, zwątpienia we własne siły. Jedno i to samo uderzenie ćwiczy Zuzanna godzinami, miesiącami, aż w końcu jest pewna, że je opanowała. Już piłka nie pójdzie na out, nie ugrzęźnie, jak złota rybka w nastawionej na nią sieci, lecz ślizgać się będzie wzdłuż korytarzy, gonić przeciwnika, czy przeciwniczkę Zuzanny z kąta w kąt, przemykać nad ich głowami, aż w końcu ujdzie czatującej na nią rakięcie. I tak po kolei, drive'y i backhand'y, volley'e i smash'e, wszystkie umiejętności sztuki tenisowej opanowuje Zuzanna powoli, lecz systematycznie. Teraz na niego, ojca Zuzanny kolej marzyć. We snach widzi już swą córkę, mistrzynią Francji. Gdzieś w towarzystwie wskazując na małą Zuzannę pyta znajomych: „A może będzie mistrzynią Francji?”. Wszyscy w śmiech „Więcej niż Francji” odpowiada jakiś dowcipnisz. I zgadł.

Rok później Zuzanna ma reprezentować swój klub przeciwko klubowi Bordighera. Pani Lenglen towarzyszy trzynastoletniej mistrzyni. Powitane są serdecznie. Nikomu na myśl nie przychodzi, że to córka, a nie matka jest wypuszczona do reprezentacji. Gdy pani Lenglen obwieszcza tę nowinę — wielkie rozczarowanie: „My nie gramy z dziećmi”. Oburzenie ich zmniejszyło się dopiero, gdy Zuzanna wygrała. A może wzrosło jeszcze?

Minęło kilka lat; pożoga wojenna przeszła ponad światem. Opustoszały korty, zamieniono rakiety na karabiny a piłki na kule. Cicho było w kraju tenisistów, w zielonym Wimbledonie. Aż dopiero w 1919 r. znów zarożył się trybuna najelegantszą londyńską publicznością, dyplomacją, dworem. Tysiące zjechały się, by... w każdym razie nie po to, by zobaczyć Zuzannę. Zwycięstwo wypróbowanej w wieloletnich walkach mrs. Lambert-Chambers nad 20-letnią Francuską dla nikogo nie uległo wątpliwości, mimo, iż ta ostatnia doszła do finału. Istotnie sytuacja Zuzanny pogarsza się z każdą piłką. Jeden set wygrywa p. Lambert,

następnie drugi. W trzecim prowadzi znów do pięciu. Lecz Zuzanna nie należy do ludzi, którzy kapitulują. Walczy o każdą piłkę. Przeciwniczka. ma 40:15. Setball... Kto nie ryzykuje, ten nie może wygrać. Smash — 40:30. Ze spokojem stoickim osiąga Zuzanna równowagę, prze wagę, game. Niebawem set. I jeszcze dwa. Po raz pierwszy jest Zuzanna mistrzynią świata.

I znów mijają lata. Lata triumfu, sławy, chwwały. Od fjordów Skandynawji po piaski Sahary, od rajy kalifornijskiego po bezdroża Australji idzie sława „boskiej”.

Wagon sypialny to stałe mieszkanie Zu-

wszędzie, przy siatce i w głębi kortu, w skokach parometrych przewyżcza odległości i wysokości. I zwycięża 6:0 i 6:0, czasem daruje jednego game'a. W międzyczasie jeszcze się przebiera parę razy.

Sportowcy niechętnie patrzą na te ceremonie, przypominające divy operetkowe. Ale cóż robić? Zuzanna jest „boska”, a bogom wszystko wolno.

Nadszedł wreszcie dzień rozstrzygnięcia. Francja, czy Ameryka? Zakłady się mnożą. Napięcie rośnie, Cannes przeżywa wielkie dni. Kto wygra?

Tysiące franków ofiaruje się za bilet. Pełne są okna, dachy.. Wszystko chce zobaczyć Lenglen—Wils, mecz najlepszych, obronę boskiej Zuzanny przed uną w swą młodość Helen.

Wygrała. Już się skończył drugi set 7:5. Już przeciwniczki podały sobie rękę, już zamilkły aparaty kinematograficzne, już powstawała publiczność rozentuzjazmowana. Zuzanna odetchnęła. Ta skromna american-girl musi jeszcze trochę poczekać. Ale oto okazuje się, ostatnia jej piłka była out, trzeba zaczynać na nowo. I przegrywa następne piłki i game 6:6. Kto wygra?

Wygrała.

Zuzanna jest sławna. Ergo — niema prywatnej osoby nazwiskiem Lenglen, jest tylko świetna tenisistka, jak wszyscy sławni ludzie, należąca do tłumu. Zuzannie nie wolno być chorą, nie wolno odrzucić zaproszenia, nie wolno być zdenerwowaną. Bo królowa angielska się obrazi. Zuzannie nie wolno mieć spraw prywatnych, publiczność chce wiedzieć co Zuzanna czyta, co je na obiad, z kim flirtuje. Jest własnością publiczności, każdy ma prawo nazywać ją po imieniu.

Pan Pyle był znów. Proponuje 100.000 dolarów miesięcznie. Kontrakt gotów do podpisania. Zuzanna nigdy nie była specjalnie zdolna w matematyce, ale dość, by policzyć, iż 100.000 dolarów, to cztery prawie miliony franków. A dolar idzie w górę.

Podpisać, czy nie podpisać, oto jest pytanie godne Hamleta. Zrezygnować z puharów, zaproszeń na dwory królewskie, przestać triumfować na turniejach? Ustąpić miejsca Helenie Wills, zanim ta je sobie wywalczy? Teraz stoi u szczytu sławy. Gazety wciąż piszą o niej. Przerzuca numery, ogląda się na tysiącach fotografii, czyta o sobie i wciąż o sobie. Błądzi wzrokiem po zadrukowanych kolumnach i nagle gdzieś między ogłoszeniami, drobnym drukiem wydrukowana trzywierszowa notatka rzuca jej się w oczy: Georges Carpentier pobity na punkty w meczu dziesięciorundowym. Kropka. Ani słówka więcej. Świat nie interesuje się ludźmi, którzy minęli. Sic transit gloria mundi. Trzeba korzystać z konjunktury. Carpe diem!

A dolar idzie w górę. Zuzanna podpisała. Dolar w Paryżu spada. Ale więcej interesuje ludzi decyzja Zuzanny. Francja straciła swą najlepszą tenisistkę, Zuzanna skończyła się. Jeszcze nie chcą wierzyć, sła despesze. Ale gdy nadchodzi odpowiedź Zuzanny, ostatnie nadzieje prysły. Paryż się smuci i szuka następczyni. Londyn chichocze szatańsko, przepowiadał to oddawna. Przytem ta bezczelność, być chorą, gdy „Jey Królewska Mość” czeka..

Gdzieś za oceanem Helen Wills przyjmuje powinszowania.

Zaś w willi państwa Lenglen zgrzytnął klucz, zamykając wielką oszkloną szafę z puharami i kryształami. Na zawsze.

A. Bregman



Smash boskiej Zuzanny.

zanny i jej matki, zarazem nieodłącznej towarzyski. Dziś w Paryżu, jutro w Londynie, pojutrze w Sztokholmie, Pradze czy Wiedniu, Rzymie, czy St. Moritz. Zwycięstwa tu, zwycięstwa tam, nagrody tu, nagrody tam, kwiaty, puhary, hołdy.

W zimie, gdy zamierają place „północy” Zuzanna króluje na Rivierze. To jej królestwo. Znają ją tu wszyscy od dzieci miejscowych do lordów angielskich i różnych koronowanych władców.

Tu nad Côte d'Azur w swej pięknej willi spędza Zuzanna swe rzadkie wolne chwile. Nie jest łatwo być mistrzynią świata. Co chwila przychodzą natrętni reporterzy, każda pocztą przynosi setki listów, zaproszeń. Na stołach piętrzą się stosy gazet pełne artykułów o Zuzannie. Z uśmiechem czyta wszelakie plotki, że Zuzanna spadła z konia, Zuzanna zakochana w tym a tym, Zuzanna zaręczona z lordem x., Zuzanna to, Zuzanna tamto. Tu trzeba napisać nowelę do angielskiego magazynu (płacać tak dobrze) tu trzeba iść na bal, by pokazać najnowszą toaletę (firma płaci za to tak dobrze) Zuzanna jest oczywiście amatorka..

Zuzanna gra. Niby baletnica ze szkoły klasycznej, tańczy na czubkach palców. Jest

HAKOAH — POLONJA 6:0

A więc i teraz, jak regularnie co roku, zjawia się w Warszawie wiedeńska Hakoah. Tym razem w powrocie z tournée po Estonii i Łotwie, dokąd teraz, podobnie jak jeszcze rok temu do Polski, zjeżdża tłumnie cała „średnia klasa“ Wiednia, Pragi i Budapesztu, bawiąca „na wakacjach“, letnich. Jeżdżą tam po pieniądze i po łatwe zwycięstwa.

Hakoah bawiła w Warszawie w przejeździe, dzięki czemu nie zażądała za rozegranie meczu ceny zbyt wygórowanej, jak np. w Łodzi, wskutek czego mecz z Łks-em nie doszedł do skutku. Takiej okazji nie można było ominąć, zwłaszcza, że mecze z Hakoahem są zawsze chętnie urządzone w Warszawie ze względu na swą „kasowość“. I teraz także, pomimo lejącego od samego rana deszczu zaległy trybuny i wały Agrykoli dawno bo... od zeszłego meczu z Hakoahem niewidziane tłumy. Biało-niebiescy dokonali tego czego nie zdołał zrobić mecz międzypaństwowy ani nawet w tak wysokim stopniu finał mistrzostwa Warszawy: wstrząsnęli tak mało reagującym na wydarzenia sportowe tłumem warszawskim. Szkoda tylko, że względy czysto sportowe odegrały tu rolę minimalną. Przed tak wyraźnym euforyzmem i zainteresowaniem musiał ustąpić nawet deszcz, który na 20 minut przed rozpoczęciem gry przestał definitywnie padać. To przyciągnęło w ostatniej chwili jeszcze sporą garstkę ludzi, tak, że ogółem mecz obserwoowało około 7000 widzów.

Witana hucznie okłaskami wbiega na boisko Hakoah w składzie: Fabian; Feldman; Wegner; Fried; Guttman, Pollack; Razso, Häusler, Wortmann, Hess i Fischer, mając w tym dwóch graczy „wypożyczonych“ z innych klubów, Fischera z Vienny i Razso z Juwelieren AC. pozbawiona zato swych „gwiazd“ — Schönfelda, Eisenhoffera i Nemesa, zaangażowanych i grających w drużynie amerykańskiej Brooklyn Wanderers. Po chwili wychodzą gospodarze — Olewski, Miączyński, Bułanow II; Konarski, Loth I, Loth IV; Zimowski, Jelski, Hamburger, Alaszewski, Krygier. Sędziuje p. Jerzy Grabowski.

Pierwsze 20 minut, to gra równorzędna, nawet raczej z przewagą Polonii. Atak drużyny warszawskiej robi jednak wrażenie zdezorientowanego i zbyt mało ufającego sobie; zupełnie, jak gdyby nie wierzył w możliwość już nawet nie wygranej, ale strzelania bramki Fabianowi.

Fabian rzeczywiście potwierdza częściowo to mniemanie, wylapując w pięknym stylu łatwe zresztą piłki. Zato Polonia „paskudzi“, przestrelając z najbardziej „murowanymi“ pozycji. Niezaradny jest zwłaszcza Hamburger, gubiący stale piłkę przez swą powolność. Również gubi ją i Alaszewski, ten znów przez zbyt ni pośpiech. Tymczasem Hakoah nie bawi się zbyt i już w 18-ej minucie zdobywa 1 punkt przez pr. łącznika Häuslera. Od tej chwili zaznacza się przewaga biało-niebieskich. W 23 min. pada druga



Olewski broni.

Fot. na kliszu „Alfa“

bramka, zdobyta przez najlepszego w linii ataku Wortmanna obok niepotrzebnie wybiegającego Olewskiego. Polonia nie daje tym razem za wygraną. Jeden atak przynosi jej rzut karny, którego nikt nie ma odwagi strzelać. Fabian oczekuje spokojnie w prawym rogu. Wreszcie Loth I marnuje tę jeszcze jedną najpewniejszą może sposobność. Dwie dalsze bramki w ostatnich 5 min. przed przerwą są dziełem Guttmana (daleki strzał z pomocy, fatalnie puszczony przez Olewskiego) i Hessa dzięki Lothowi I, który skierował piłkę w stronę swojej bramki, gdzie się nią zaopiekowali przeciwnicy.

Po pauzie dość długo Polonia broni się skutecznie, przytem widać, że Hakoahowi nie chce się wysilać, skoro zwycięstwo ma zapewnione. Kilka niebezpiecznych sytuacji pod swoją bramką wyjaśnia naprawdę pierwszorzędnie Fabian. Dla urozmaicenia gry zdobywa Wortmann jeszcze 2 bramki, jedną w ostatniej minucie wśród ciemności.

Mecz nie był ładny. Brak w nim było walki i starania się wykorzystania słabych stron przeciwnika. Polonia grała apatycznie, bez nerwu i z minimalną dozą ambicji. Mimo to mogła uzyskać wynik znacznie lepszy. Hakoah wykazała wprawdzie b. ładną technikę i kombinację ataku z wybitną współpracą pomocników, ale to jeszcze nie wystarczy, zwłaszcza, że widzieliśmy już to w latach ubiegłych w znacznie wyższym stopniu. Znakomity był Fabian i prawy pomocnik Fried. W obronie Wegner, w ataku najlepszy Wortmann i Razso, wyróżniający się biegiem, ciągiem na bramkę i bardzo ładnymi centrami. W Polonii dobrzy byli Bułanow i Zimowski, który wyrabiał wiele pozycji, marnowanych przez środkową trójkę ataku — beznadziejnie słabą. Loth I wyjątkowo słaby. Naogół jednak w zeszlórocznej grze z Hakoah, będącą w lepszej wówczas formie, Polonia zaprezentowała się znacznie dodatniej.

Nakoniec jeszcze jedno — poco na afiszach reklamować Hakoah, jako mistrza Austrii i Wiednia? Sportowiec wie dobrze, że Hakoah ma w mistrzostwie tegorocznym miejsce siódme. Niesportowcowi tytuł mistrza nie zaimponuje, gdyż i tak dla gry samej na mecz nie przychodzi. Nacóż więc ta zbyt liczna reklama, która wygląda na chybioną chęć wprowadzenia w błąd publiczności?

SKANDAL MORSKI

Wielkie regaty morskie urządzone dorocznie w Gdyni, w roku bieżącym nie odbyły się i pewnie już się nie odbędą. Komentarze, jakich się ten fakt domaga, są bardzo przykre.

Regaty morskie w Gdyni mają swoją tradycję. Urządzano je celem propagandy Polski między Kaszubami i celem propagandy morza między tysiącami letników z całej Polski, którzy „naocznie“ mogli zobaczyć życie na morzu, wglądać w tajniki i zakamarki tego życia, łyknąwszy naprawdę morskiego oddechu, nabrać tej żądzy morza, która jest silna i niepohamowana. A nam, plemieniu szczerów lądowych potrzeba koniecznie ludzi łaknących morza.

Musi się pamiętać, że tuż obok Gdyni, zawistny Gdańsk patrzył się i patrzy ciągle na nasze poczynania morskie i równie gorąco cieszył się z naszych niepowodzeń, jak smuci naszymi sukcesami.

Regaty dojrzały powoli. Z roku na rok, przechodząc rozmaite koleje i dole — niedole, stawały się imprezą coraz bardziej stałą, coraz trwalszą i wreszcie ugruntowały się tak, jak pale portu w Gdyni, jak nasze panowanie nad morzem...

Strona realna regat była przeciwieństwem strony ideowej. O ile z roku na rok znaczenie regat rosło, o tyle wykonanie i przeprowadzenie programu coraz bardziej chromało. Same biegi łodzi, zagłówek, czy kutrów nie są dla widza tak ciekawe, jak inne imprezy sportowe, ponieważ widz nie odczuwa jeszcze dobrze wysiłku, którego ze znacznej zwykle odległości nie widać, a momentem łączącym widownię z boiskiem jest właśnie to współodczuwanie i symbioza duchowa. Poza to widza, oczekującego wielkich rzeczy za swój dość drogi zapłacony bilet, należało rozerwać. Więc oprócz regat samych powinny się odbywać wyścigi

plywakcie, skoki, piłka wodna i t. p. Chodzi o to, by widownię trzymać i utrzymać w napięciu.

Tego wszystkiego jednak, jak równie tych wszystkich rzeczy, o których pisał w 31 num. Stadjonu p. J. Szyszko-Bohusz w artykule: „Przed regatami w Gdyni“ — regatom w Gdyni brakowało. — Do rad jego, których przeprowadzenie, byłoby postawiło regaty „na nogi“ należało dodać jeszcze jedną, wypowiedzianą z miną protekcyjną: A nie zapominajcie — no, kochani żeglarze, regat w Gdyni urządzać!... Bo żeglarze... zapomnieli!... A zapomnienie takie nazywa się skandalem.

W roku bieżącym organizację zawodów, a głównie jej część sportową powierzono Wojskowemu Klubowi Wioślarskiemu. Liga Żegluga Morskiej w Gdyni rzekła się przeprowadzenia tej części zawodów, przyznając się do starych błędów i win, okazując tem samem dużo dobrej woli i poczucia własnej słabości. Tymczasem zamiast kilku błędów sportowych, czy technicznych, wielkie morskie regaty w Gdyni... nie odbyły się w ogóle. Powodem miały być trudności natury finansowej.

Czy ten powód był dostateczny i decydujący?

Nie znam imprezy sportowej w Polsce, przy urządzaniu której nie miałyby się do czynienia z trudnościami natury pieniężnej. A w Gdyni sytuacja przedstawia się stanowczo lepiej niż w reszcie kraju, bo pomijając dochód z regat, z balu morskiego, zawsze można sięgnąć do kieszeni różnych jednostek hotelowo-pensjonatowych, dość łatwo zarabiających nad morzem na swoją bułkę z masłem.

Dlatego należy stwierdzić, że brak pieniędzy nie jest powodem decydującym i nie powinien służyć za parawan, za który łatwo jest skryć swoje winy. Coprawda, przykre i bolesne

refleksje nasuwa fakt, że rząd polski, na przyjęcie handlowej wystawy tureckiej kilka dni przed terminem niedoszłych regat, na bankiecie za samo „korkowe“ od wina, zapłacił dzierżawcy „Casina“ w Gdyni... 700 zł. Dodawszy do tego cenę wina i cenę kolacji, nie przesadzimy, kiedy wszystkie wydatki obliczymy na 3.000 zł. Przy pewnej, nawet bardzo pożądanej obecnie oszczędności, której wymaga nasza przysłówowo wystawna gościnność, można było sięgnąć po pomoc naszej floty morskiej, dla której regaty byłyby miłym urozmaiceniem, a nie ciężką pracą.

Jak mówią wtajemniczeni, powodem istoty nieurządzenia regat był brak jednego, tegoż człowieka, który wyjechał sobie yachtem na włóczęgę po morzu. Jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że we wszystkich organizacjach pracuje jeden człowiek, który ciągnie resztę biernie przypatrującą się jego pracy. Ale fakt, że regaty morskie zawisły od jednego człowieka, dyskwalifikuje trzy organizacje: Związek Żeglarstwa Polskiego, Ligę Morską w Gdyni i Wojskowy Klub Wioślarski, ten trzeci szczególnie.

Jakie konsekwencje pociągnie ten skandal morski?

Wierzmy w wartość moralną... skandalu, która polega na tem, że skandal raz dokonany już się nie powtórzy.

Dlatego w roku przyszłym regaty morskie w Gdyni powinny się odbyć w terminie oznaczonym dość wcześniej, a o ich wykonanie i przeprowadzenie powinien troszczyć się liczny Komitet, powołany również rychło w czas.

Wtedy niewątpliwie rozetrze się i utonie w niepamięci wspomnienie tegorocznego skandalu morskiego.

Bogdan Steckow.

NA HISTORYCZNYM SZLAKU

ETAP OSTATNI JĘDRZEJÓW—KIELCE

Po raz trzeci już poranne wstające słońce witało strzelców ruszających w drogę. Tym razem mieli przed sobą etap najtrudniejszy, gdyż 38 km. z Jędrzejowa do Kielc mieli zawodnicy przejść w konkurencji indywidualnej, a jednocześnie zespoły, które ukończyły marsz w pełnym składzie, klasyfikowane były drużynowo.

Na Jędrzejowskim rynku w głębokich szeregach stanęło na starcie zgórą 700 strzelców. Punktualnie o 4-ej strzał zwiastował start. Czarna zbita ława zawodników szeroką falą wpadła w wąską uliczkę. Mrowie ludzkie wypełniło ulicę. Jedni przez drugich wyrwali do przodu.

Już wkrótce za miastem plutonowy 27 pp. Okoń wysuwa się naprzód i prowadzi rozciągający się coraz bardziej tłum zawodników. Zatrzymujemy auto dopiero za przejazdem kolejowym, jakie 9 — 10 km. za Jędrzejowem.

Obok Okonia biegnie obecnie strzelec Dąbrowski z Wołomina, wyglądem swoim nie robi nadziei na dłuższe wytrzymanie „częstochowskiego” tempa. Za czołową dwójką zdaleka biegnie Lebosz z Bochni, poczem przebiega grupka z 5 ludzi. Stopniowo coraz częściej nadciągają gromadnie zawodnicy, wreszcie szosa ożywia się na dobre i zaludnia całym tłumem strzelców, maszerujących ostro, często biegnących.

Jedziemy dalej, by za Nidą znów obserwować czołową grupkę.

Ku naszemu zdziwieniu Dąbrowski wciąż się trzyma obok Okonia, chociaż wróżyliśmy mu szybkie wycofanie się z biegu. Na trzecie miejsce wysunął się zeszłoroczny zwycięzca Kmicic z Orłąt I Krakowskich, za nim Lebosz, który będzie nadal tracił miejsce po miejscu, dalej Baran i Stachura obaj z Wieliczki, Wanat-Warszawianin, Kozicha ze Stryja, Franki z Katowic, Dudzik z Kielc, Jezierski z Żywca, znany z marszu naokoło Polski i z Krakowa do Sulejówka, strzelec krakowski Gawlik, narzekający na serce, Struzlik z Częstochowy, Kulpiński i Mydlarski z Sanoku, Rudel ze Złoczowa, poczem całe falangi wzajemnie prześcigających się zawodników, którzy bezustannie zwiększają i zmniejszają tempo. Był to największy błąd tego dnia, powodujący odpadnięcie dziesiątków



Zwycięski 27 pp. mija w pełnym składzie metę w Kielcach

Fot. na kliszach „Alfo”.

zawodników i kilkunastu drużyn. Najlepszym sprzymierzeńcem długodystansowca jest równe tempo. Utrzymanie go — to rękojmia zwycięstwa nad biegnącym „na warjata” konkurentem, choćby chwilowo uciekł on. Niestety o tej sportowej prawdzie wiedziało za mało strzelców, to też ciągle zrywy i zmiany tempa wytrącały z równowagi ich serca i skreślały jednego po drugim z listy kończących marsz.

Na 17 km., w momencie zupełnie nieoczekiwanym, stale zbliżający się do czołowej dwójki Kmicic nagle pod górką przyspieszył kroku i niespodziewanie znalazł się obok zaskoczonego tym faktem Okonia, który zwiększył tempo. Kmicic też, krótka walka, w czasie której to jeden to drugi prowadził, poczem obaj pogodzili się z myślą, że dalej muszą biegać razem we dwójkę. We dwójkę, gdyż zmęczony Dąbrowski tym razem miał już naprawdę dosyć i po chwili oglądał ich walkę z tyłu, będąc o dobrych 50 mtr. za nimi.

Tymczasem Kmicic z Okonem idą całe kilometry razem. Chwilami zagadują do siebie, chwilami idą pod rękę. Okoń częściej rywala kawa. Było coś bardzo polskiego w tych dwóch piechurach, którzy mając w nogach setkę kilometrów, przed sobą jeszcze ich kilkanaście i widmo zażartej ze sobą walki o zwycięstwo potrafili nietylko, że niepatrząc na siebie wilkiem, ale przeciwnie, okazywać się jeden dla drugiego dobrym kolegą.

Pnąc się serpentyną ku Chęcinom idą jeszcze ramię przy ramieniu, choć Kmicic jest świeższy... A za nimi samotnie zdaleka jeszcze, ale już znacznie przed pozostałymi zawodnikami równo biegnie sportowem tempem Baran z Wieliczki, najlepszy obecnie długodystansowiec krakowski.

Odległość nieubłaganie malała.

Do Chęcina po miejscową nagrodę pierwszy wpada Kmicic, za nim niedaleko Okoń, poczem Baran, Zatorski z Wierzbnika, Lebosz, Dąbrowski, wreszcie Wanat i Gawlik.

Niedojeżdżając 10 km. do Kielc opuszcza nas szczęście i po raz pierwszy nawala nam „kicha”. Dalszą drogę odbywam dzięki uprzejmości p. pułk. Zahorskiego, adjutanta generalnego Prezydenta Rzeczypospolitej w jego aucie.

Gdy wkrótce potem mijamy wśród tumanów kurzu, rozbijanego przez bezkarnie pędzące tam i zpowrotem auta, czołową grupkę, już los biegu dopełnił się. Systematyczny i trenowany sportowo Baran minął Kmicica i Okonia. Zostawiamy zawodników na szosie i co „koń parowy” wyskoczy pędzimy do Kielc...

Długie wyczekiwanie na mecie... Wreszcie hałas, podniecenie, bieganina, rejwach. Biegnie!

Michał Baran z Wieliczki przerywa taśmę w 3:42:08". Wkrótce potem zjawia się zeszłoroczny zwycięzca Kmicic w 3:44:03", a w 5 sek. potem kończy Okoń z 27 pp. Dalej przybywają: 4) Zatorski — Wierzbnik, 3:47:45", 5) Korablin — „Krasnystaw” 3:56:04", 6) Stańczyk 27 p. p. 4:00:17", 7) Magrowicz — Pabjanice 4:02:25", 8) Stachura — Wieliczka 4:03:00", 9) Wanat 1 baon san. Warszawa 4:03:29", 10) Rudel — Złoczów 4:04:12", 11) Dąbrowski — Wołomin, 12) Gawlik — Kraków Orłęta I, 13) Lebosz — Bochnia, 14) Dobrzański — Kraków Orłęta I, 15) Hyliński — Żywiec, 17) Krupa

1 p. sap. kol., 18) Hamera — Warszawa-Powązki II, 19) Mydlarski — Sanok, 20) Justyna — Żarnowiec.

Wreszcie gdy minęło już 106 zawodników biegiem do mety dochodzi w pełnym składzie 27 pp. z bohaterem dnia kpt. Wójcikiem na czele. Wystął on do biegu indywidualnego 2 zawodników, resztą drużyny stanął pierwszy u celu. Ostatni etap drużynowo ukończyły 22 zespoły, przyczem czasy były następujące: 1) 27 pp. 4:26:47", 2) Orłęta I 4:53:24", 3) 1 baon san. 5:02:58", 4) Żywiec 5:14:55", 5) Warszawa-Powązki II 5:16". Na przestrzeni 122 km. trzech etapów ogólne zwycięstwo przypadło 27 pp. w czasie 16:28:47", 2) baon san. 17:31:48", 3) Orłęta I 17:50:18", 4) Żywiec 17:59:30", 5) Łódź I 18:07:17", 6) Warszawa-Powązki II 18:16:25"-rekord dotychczasowy 18:18:08.

W Kielcach odbywał się zjazd legionistów. Sługi wspólnej idei, żołnierze jednego wodza — legioniści i strzelcy spotkali się na ulicach odświętnego miasta.

Myśli ich wybiegały wspomnieniami ku historycznemu szlakowi. Jakże różne szykował im przyjęcie, wtenczas, gdy w 1914 roku szli odosobieni i dziś, gdy w roku 1926 uznanych witaly tłumy, witaly polskie władze i wolny zwrócił ku nim oczy naród. J. Szyszko.

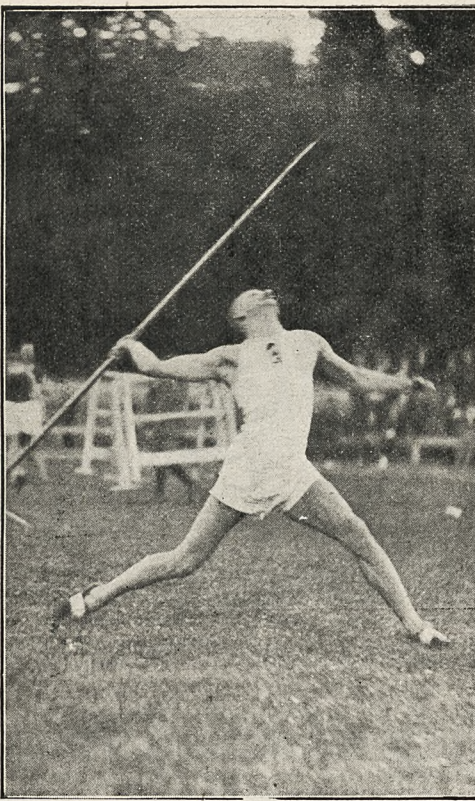


Pnąc się ramię przy ramieniu ku Chęcinom Kmicic z Okonem walczyli o I-sze miejsce



które odebrał im jednak Baran, zbliżający się metodycznie i pewnie krok po kroku.

LEKKOATLETYCZNE MISTRZOSTWA POLSKI



Gruner.

Rozpoczęty w tupetem sezon, w którym na każdym niemal zawodach padały rekordy, wróżył na mistrzostwach niebyłymi poziomami wyników i emocjonującą walkę. Spodziewano się znów deszczu rekordów.

Stało się inaczej. Mistrzostwa miały wprawdzie kilka bardzo ciekawych momentów, wykazały wprawdzie korzystną zmianę zarówno w poziomie jak i rozmieszczeniu sił, jednak naogół przeszły raczej ospale, raczej spokojnie, niż fascynująco i ciekawie z punktu widzenia wyników.

Przyczyn było wiele. Przedewszystkiem wymagania nasze od roku bardzo się zwiększyły. I chociaż w 13 na 18 wypadkach wyniki zeszłoroczne zostały poprawione, przecież mistrzostwa rok temu wydawały się nam znacznie ciekawsze.

Padły tylko trzy rekordy — ale pamiętajmy, że padać one będą coraz rzadziej, ponieważ naogół zbliżyliśmy się już do tej granicy, poza którą tylko paroletnia wytrwała praca może otworzyć wrota.

Zmienna pogoda, która w piątek uniemożliwiła zawody, a w pozostałe dni uraczyła nas dusznym, ciężkim powietrzem i gorącym, szczególnie dokuczliwym w sobotę, niewątpliwie przyczyniła się do zdeprecjonowania wyników. Bieżnia była ciężka.



Na pierwszym płotku 110 m.

Oprócz tych warunków zewnętrznych, na wyniki wpłynął niewątpliwie fakt, że sezon obecny był dla zawodników bardzo uciążliwym, powodując przemęczenie bardzo wyraźne u niektórych zawodników. Innym, którzy zażyli letnich wywczałów, brakowało znów wykończenia treningowego.

W związku z tym nasuwają się dwie uwagi. Przedewszystkiem więc rzuca się w oczy, że nasi zawodnicy osiągnęli swe najlepsze wyniki przypadkowo w dniu zupełnie niespodziewanym, czyli, że ich trening nie doprowadza ich do najlepszej formy na określony jakiś termin.

Naogół zawodnicy w krajach sportowo-awansowanych dochodzą do takiego doświadczenia i systematyczności w treningach, że formę swą doprowadzają do szczytu na określony zupełnie termin, czy to mistrzostw, czy też innych zawodów. Naprzykład Nurmi dochodzi do takiej wprawy, że potrafi zgóry na dłuższy okres tygodni zapowiedzieć pobicie rekordu, co oznacza tylko tyle, że na ten dzień doprowadza swój organizm do najwyższej formy.

Forma naszych zawodników dochodzi do szczytu drogą nieco przypadkową i w zupełnie przypadkowych terminach. Dlatego też mistrzostwa Polski tylko znikoma z nich część widzą w ich najlepszej kondycji.

Drugim faktem zaobserwowanym już od paru lat jest to, iż właśnie w sierpniu niemal wszyscy zawodnicy nasi przechodzą okres spadku formy. W tym miesiącu pada najmniej rekordów i przeciętnie wyniki są słabsze.

Przyczyny mogą być różne. Letnie wywczały poza murami rodzinnego miasta, zdala od bieżni i związane z tem rozleniwienie, brak systematycznej zaprawy; przemęczenie po intensywnym zazwyczaj sezonie wiosennym; upały, zazwyczaj szczególnie w tym czasie dokuczliwe i wiele być może nieuchwyconych jeszcze przez nas innych przyczyn składa się na ten niewątpliwie fakt. Jeśli dodać jeszcze, że zebranie w tym terminie zawodników jest bardzo trudne, a widownia z racji t. zw. sezonu ogórkowego świeci większymi niż kiedyindziej, pustkami, należy uznać, że sierpień jest terminem dla mistrzostw niefortunnym. Ponieważ w sezonie wiosennym nie sposób ich zorganizować, naszym zdaniem najlepiej centralne zawody o mistrzostwo przesunąć na środek września, kiedy to, wiemy o tem z doświadczenia, zawodnicy nasi powtórnie dochodzą do formy.

Liczebnie tegoroczne mistrzostwa niedociągały do zeszłorocznej normy, gdyż zgromadziły zaledwie 92 zawodników w zapisach, a zapewne niespełna 80 faktycznie startujących.

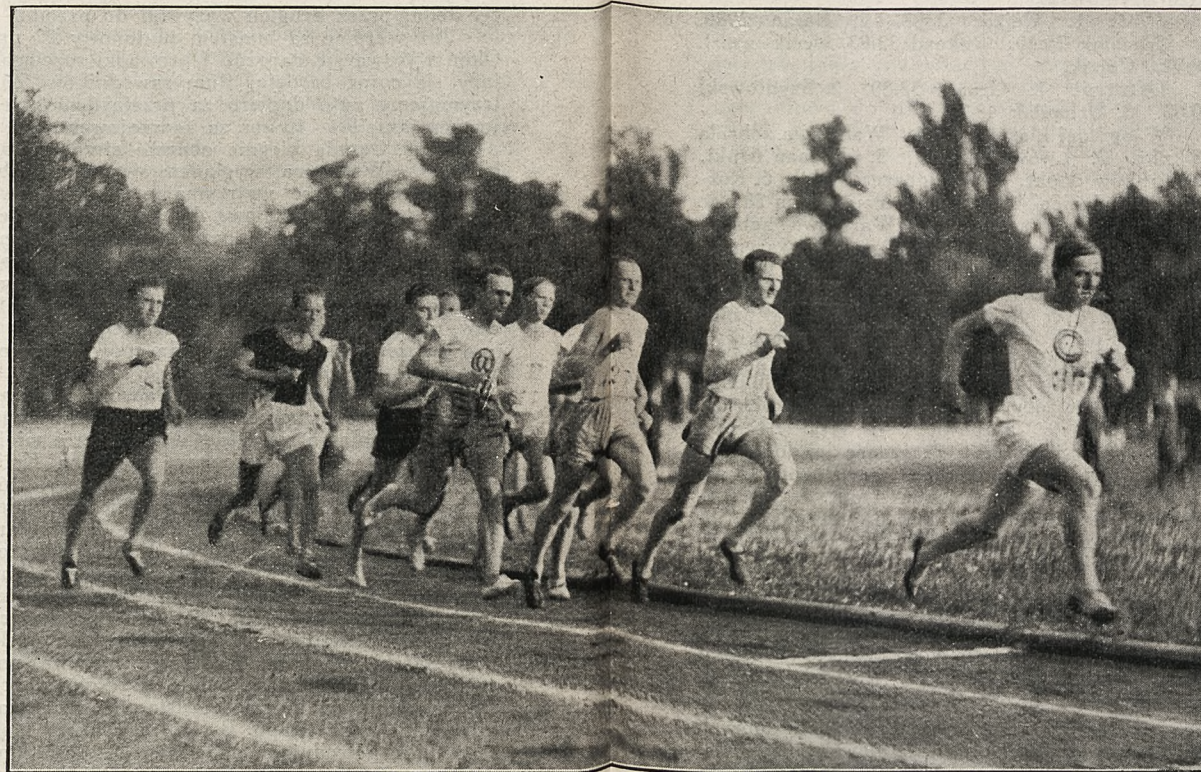
Stosunek prowincji do stolicy pozostał mniej więcej ten sam, co dowodzi, że lekka atletyka poza Warszawą rozwija się w szyb-

kiem tempie, gdyż stolica zrobiła duży krok naprzód.

Znacznie poprawiły się wyniki w biegach, szczególnie na 1500, 5000 mtr., biegach przez płotki i sztafetach, skoki nie wykazały literalnie żadnego postępu i za wyjątkiem trójskoku dały gorsze od zeszłorocznych rezultaty. Rzuty w stosunku do ubiegłych mistrzostw poprawiły się, jednak wciąż wokółko obracają się te same trzy — cztery nazwiska, do których nikt nie może się zbliżyć.

Naogół nie dopisało szeregi dobrych zawodników prowincjonalnych, bądź nie przyjeżdżając, bądź znajdując się w słabszej formie.

W nieobecności Szenajcha Dobrowolski okazał się bezkonkurencyjnym, osiągając,



Fot. na kliszach „Alfa”.

Bieg 1500 m.

Fot. R. Walter.

względnie łatwe zwycięstwa zarówno na 100, jak i 200 mtr. Jest on w doskonałej formie. Rothert dopiero na 400 mtr. pokazał swą klasę, zwyciężając, przemęczonego startowaniem do biegu na 110 z płotkami, Kostrzewskiego w słabym stosunkowo czasie. Gumplowicz z Jutrzenki okazał się poważnym przeciwnikiem, który jeszcze potrafił zaniepokoić czołowych naszych sprinterów, a już dziś postawił nas w obliczu nierozstrzygniętego dylematu — kto był drugim na 100 mtr. — on czy Rothert. Jaworski Zyg. nie usprawiedliwił pokładanych w nim nadziei. Z prowincji wyróżnił się jedynie Rojek.

Bieg na 100 mtr. I przedbieg: 1. Rothert (Pol.) 11,6, 2. Korolkiewicz (Pol.) 3. Jaworski Zb. (AZS.); II przedbieg: 1. Dobrowolski (AZS.) 11,4, 2. Gumplowicz (Jutrzenka Kraków), 3. Mentrak (Warszawa). Finał wygrywa Dobrowolski w 11 sek. Rotherta ogłoszono drugim o pierś za zwycięzcą i o pierś przed Gumplowiczem. Odległość pomiędzy Dobrowolskim i Rothertem wynosiła minimum 1 mtr. Notujemy poza tem fakt, że na widowni przeważało zdanie, uznające Gumplowicza jako drugiego. Zresztą sędziowie widzą zawsze lepiej od publiczności, a różnica była rzeczywiście minimalna. Rekord 10,9. Wynik zeszłoroczny 10,9 Szenajcha.

200 mtr. jako dystans wysoce niepopularny zgromadził 4 zawodników. 1. Dobrowolski 23 sek., 2. Rothert, 3. Gumplowicz, 4. Jaworski. Rekord 22,7, czas zeszłoroczny 23,6 Rothert.

400 mtr. I przedbieg: 1. Rothert 53,3, 2. Jaworski Zb., 3. Zuber (Warszawa), 4. Biniakowski (Pol. Bydgoszcz). II przedbieg: wygrywa

Kostrzewski biegnący bezpośrednio po finale biegu na 110 mtr. przez płotki. Czas 55. O pierś za nim Rojek (Rozdzień Szopienice), trzeci Drozdowski (Cracovia), Dąbrowski (AZS.) na finiszu wycofał się. W finale startuje czterech: Rothert, Kostrzewski, Rojek i Jaworski. Ten ostatni nie odgrywa żadnej roli i przychodzi ostatni. Walka rozgrywa się pomiędzy Kostrzewskim i Rothertem, przyczem Kostrzewski zmęczony innymi biegami, których miał w ciągu dwóch dni aż 7, uległ. Rothert kończy dosyć słabo 51,6, za nim Kostrzewski i niedaleko Rojek, który zaprezentował się doskonale. Rekord oficjalny 51, nieoficjalny 50. Czas zeszłoroczny 52,6 Rothert.

Biegi średnie rozdzielili między siebie Ko-

strzewski i Forys, przyczem, jak już od pewnego czasu weszło w modę, jeden ograniczył się do 800 mtr. drugi zaś do 1500 mtr. Rozegrany w upalne, duszne południe bieg na 800 mtr. przyniósł wynik bardzo słaby, gorszy od minimum mistrzowskiego i zakończył się niestety porażką rekordzisty Oldaka. Również bieg na 1500 mtr. nie dał spodziewanego wyniku zresztą zupełnie z innego powodu. Forys zadokumentował swoją wyjątkową klasę na tym dystansie, bijąc Jaworskiego, popartego całą solidarną drużyną kolegów. Nieoczekiwanie zaprezentował się De Virion, który pod okiem trenera urósł do poziomu czołowej klasy. Z prowincji doskonale prezentował się Maszewski z Piotrkowa, zaś Kawa ze Lwowa przegrywał dzięki taktyce.

800 mtr. łatwo wygrywa Kostrzewski w 2:03,2l. 2. Malanowski o 6 mtr. w tyle, 3. De Virion o 8 mtr. 4. Maszewski z Piotrkowa w czasie 2:5,8, bijąc rekordzistę Oldaka, Karczewskiego, Nowakowskiego i Kawę, który był ostatni w 2:08,2.

1500 mtr. Bieg ten dał szalenie emocjonującą walkę Forysia z całą zgraną drużyną AZS. Odrazu ze startu Forys zostaje zamknięty, zaś Jaworski prowadzi, przyczem jakiś czas wyprzedza go w tem Kawa, który następnie puchnie i niedobiegając 50—60 mtr. do mety wycofuje się. Wszystkie wysiłki Forysia wydatnia się z matni mając bezowocnie. To też gdy Jaworski rozpoczyna finisz, wydawało się, że bieg ma wygrany. Tymczasem Forysiowi udało się wyminąć zmęczonego Malanowskiego i na ostatnich kilkunastu metrach fenomenalnym wysiłkiem dochodzi on do Jaworskiego, mija go

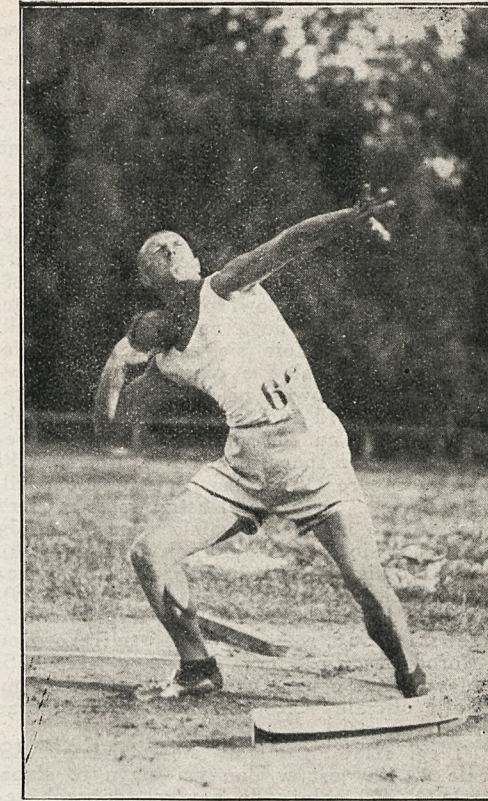
i wie taśmę w 4:11,6 o 1,5 mtr. przed Jaworskim. Virion mija zmęczonego Malanowskiego i kończy o 3 mtr. za Jaworskim w czasie 4:13! Malanowski czwarty. Rekord 4:9,4, czas zeszł. Forysia 4:21! Forys udowodnił raz jeszcze, że jest niepokonany na 1500 mtr.

Ciekawy byłby mecz jego z Kostrzewskim na dwóch dystansach — 800 mtr. i 1500 mtr.

W biegach długich Sawaryn (Pogoń Lwów) był triumfator. Zebrała się naprawdę elita polskich stayerów, wśród której nikogo nie brakło z pretendentów do mistrzowskiego tytułu. Lwówianin wszystkich pokonał. Najgroźniejszym jego rywalem był Freyer, natomiast Łukasiewicz i Szelestowski byli w słabej formie, prowincjonalne zaś siły nie mogły mimo wszystko równać się z czołową klasą.

5 km. Bieg ten rozegrany w piątek na mokrej bieżni dał ciekawą walkę, przyczem w grę wchodził Freyer, Jaworski i Sawaryn. Zwyciężył ten ostatni ładnym finiszem w rekordowym czasie 16:04' bijąc o 10 mtr. Freyera. 3) Jaworski, 4. Łukasiewicz, 5. Centkiewicz (16:18), 6. Orłowski, 7. Ratajczak (Sokół Poznań), 8. Ulman (Union Łódź), 9. Szwarek (Warta Poznań), 10. Buczyński (Warszawa.) Rekord 16:8,7, czas zeszł. (Freyer) 16:28.

10 km. Do tego biegu, który miał niezmiernie interesujący przebieg, stanęło 8 zawodników. w tem 6 z Polonii; Buczyński z Warszawianki i Sawaryn z Pogoni. Prowadzi zrazu Łukasiewicz, za nim Sawaryn, Freyer, Szelestowski, niedaleko Orłowski, poczem przerwa — Rossa, Szabliński i Buczyński. Czasy okrążeń: 1:28, 26, 27, 30. Na piątym okrążeniu Szelestowski wysuwa się naprzód, mija go Sawaryn, poczem znów wysuwa się Łukasiewicz. W przeciągu kilku okrążeń Poloniści zmieniają się w prowadzeniu, usiłując na zmianę zrywami wyprowadzić Sawaryna z tempa. Idzie on jednak równo, nie dając się sprowokować do prowadzenia. Czas okrążeń waha się od 1:33 do 1:36. Prowadzą na zmianę Łukasiewicz, to Szelestowski, Sawaryn spokojnie idzie trzeci, dalej Freyer, przerwa — Rossa, który wysunął się znacznie, Szabliński i słabnący Orłowski. Na 9 okrążeniu odpada Buczyński. Na 10 okrążeniu Sawaryn wysuwa się na 2 miejsce. 5 km. przechodzą w 17:03, poczem wycofuje się Orłowski i Szelestowski. Prowadzi teraz Łukasiewicz przed Sawarynem i Freyem. Na 15 okrążeniu wycofuje się i Łukasiewicz, zato Rossa wśród szalonych oklasków widowni mija Sawaryna i Freyera. Młodemu atlecie przyniósł się złoty sen zwycięstwa i zaczął on krok za krokiem uciekać, zarabiając około 20 mtr. Tymczasem Sawaryn bał się podciągać Freyera, dzięki czemu ten ostatni drepcząc mu po nogach chwilami niemal, że szedł na piechotę. Korzystając z tego Rossa w dalszym ciągu utrzymywał swą przewagę. Wresz-

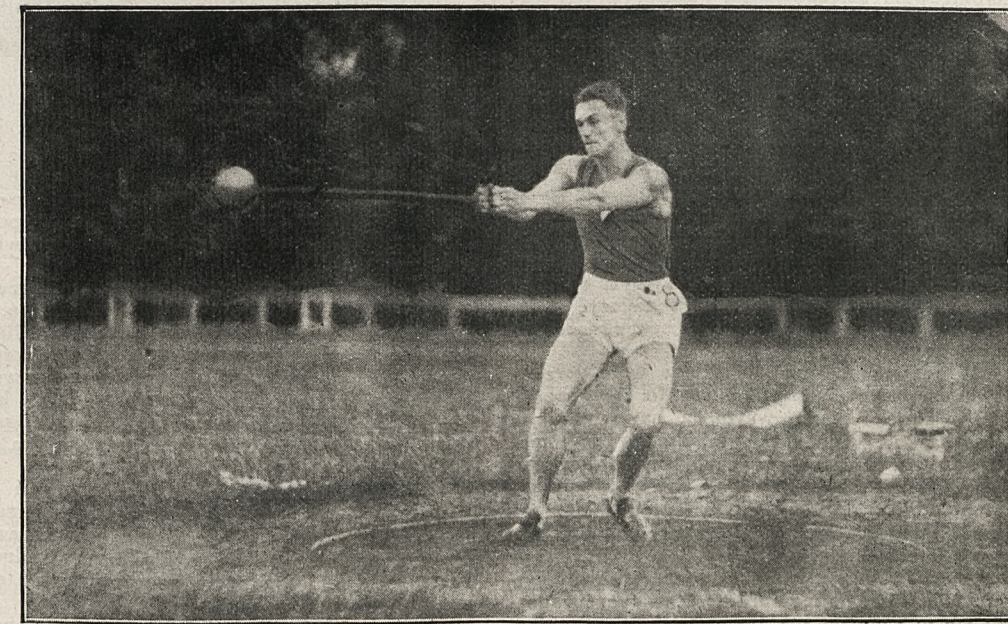


Baran.

cie na 18 okrążeniu Freyerowi dokuczyło to dreptanie, wysuwa się on przed Sawaryna i podciąga go do słabnącego Rossy. Od tej chwili na dwóch okrążeniach bezustanna walka. Wsuwa się Freyer, mija go Sawaryn, to znów wychodzi Rossa, po to, by ustąpić za chwilę miejsca Sawarynowi. Przedostatnie koło 1:24., poczem tempo jeszcze się wzmagają. Rossa odpada beznadziejnie, natomiast Freyer stale zmieniając się z Sawarynem wychodzi na ostatnią prostą pierś w pierś z nim, wysuwa się naprzód, wreszcie ulega doskonałemu finiszowi lwówianina, który kończy w 35:11,6 o parę metrów przed Freyem, 3. Rossa o 100 mtr., 4. Szabliński o 200 mtr. Rekord: 34:6,2, czas zeszł. Freyera 34:47.

Cała drużyna Polonii nie pomogła na doskonałego biegacza i taktyka Sawaryna. Było to drugie zwycięstwo jednostki nad drużyną przeciwników.

Biegi z płotkami zakończyły się sukcesem Kostrzewskiego, o tyle niespodziewanym na 110 mtr., o ile niewątpliwym na 400 mtr. Zła bieżnia, brak poważnej konkurencji i zmęczenie nie pozwoliło mu zbliżyć się do swych zagranicznych wyników. Na 110 mtr. jest on obecnie poważnym kandydatem do rekordu, gdyż w walce jeszcze obniżył swój wynik, a w przeciwieństwie do Cejzika chodzi czysto. Korol-



Cejzik w rekordowym rzucie młotem.

kiewicz poprawił znów swój wynik na 400 z pł., Trojanowski utrzymał się na zwykłym poziomie, Cejzik uległ przypadkowi, chociaż będąc na ostatnim płotku na równi z Kostrzewskim i Trojanowskim miałby w najgorszym razie 2 miejsce za Kostrzewskim. Naogół ogromne podniesienie się poziomu płotkarstwa.

110 przez płotki: I przedbieg: 1. Trojanowski 17, 2. Dobrakowski (Pol.), 3. Majtkowski (Sok. Bydgoszcz), 4. Anders (Rozdzień Szopienice); II. przedbieg: 1. Kostrzewski 17 o piers przed Cejzikiem, 3. Osiecki. W finale na ostatnim płotku trzej czołowi płotkarze są razem. Cejzik niefortunnie nogą następuje na płotek, traci na czasie, łapie się za bok i zwalnia. Kostrzewski w walce o piers bije Trojanowskiego, a Dobrakowski na finiszu mija Cejzika. Czas 16,7, Rekord 16,2, zesł. czas 17,6 Cejzik.

Przedbiegi na 400 mtr. przez płotki rozegrano w tempie spacerowym. I. 1. Kostrzewski 62,6, 2. Meyro, który na finiszu dochodził zwalnającego wyraźnie Kostrzewskiego, lecz będąc tuż za nim sam zwalnia w myśl zasady „nie pchać się przed starszych”, 3. Dabrowski. II. 1. Korolkiewicz 62,4, 2. Osiecki (AZS), 3. Rojek (Rozdzień Szopienice), 4. Karczewski (AZS). W finale znów bardzo lekko wygrywa Kostrzewski w 56,8, równo z oficjalnym rekordem, 2. Korolkiewicz o 5 mtr. a więc w jakie 57,5! 3. Meyro bijąc o parę metrów 4-go Osieckiego. Rekord oficjalny 56,8, nieoficjalny 55,6, czas zeszl. roczny 59,4.

Biegi sztafetowe stały się udziałem AZS. O ile 4×100 jest w dalszym ciągu b. słabe, o tyle 4×400 należy do naszych dobrych rekordów. Polonja mimo bohaterskich wysiłków Cejzika i Rotherta musiała w obu wypadkach zadowolnić się drugim miejscem.

4×100. Jeszcze Cejzik oddaje pałeczkę pierwszy, wyrabiając dla Polonji mały zapas, lecz Korolkiewicz I marnuje to, a Dobrowski wspaniałym biegiem nadrabia stracony dystans i zdobywa dla klubu zwycięstwo. Czas 45,6. Skład drużyny: Jaworski, Kostrzewski, Fiedorowicz, Dobrowski, 2. Polonja o 2 mtr. ztyłu, skład Korolkiewicz II, Cejzik, Korolkiewicz I, Rothert. 3 AZS II. Rekord 44,2, czas zeszl. roczny 46,5. Polonja.

Jeszcze bardziej emocjonujący miała przebieg **sztafeta 4×400**, w której z trzema drużynami AZS spotkała się Polonja i Cracovia.

Walka o pierwsze miejsce rozegrała się rzecz prosta pomiędzy pierwszą drużyną AZS i Polonji. Na pierwszej zmianie doskonale idzie Rothert i wyrabia na De Virionie przewagę kilkunastu metrów. Malanowski usiłuje odrobić to na Korolkiewiczu, lecz bezskutecznie. Również Jaworski I, który spotkał się z Cejzikiem nie może dogonić Polonji i chociaż zbliża się do niej, oddaje pałeczkę Kostrzewskiemu z opóźnieniem około sekundy. W ten sposób rekordzista dystansu musi zakończyć walkę AZS z wyrobioną przez Rotherta przewagą. Za przeciwnika ma Meyrę, dzięki czemu na finiszu sztafeta AZS jest pierwszą w rekordowym czasie 3:31,6 przed Polonją, AZS II Cracovią i AZS III. Należy zaznaczyć, że w dalszych drużynach AZS biegali zmobilizowani „niespecialiści”, z których np. Dobrowski doskonale przeszedł swój dystans.

Rekord wynosił 3:32, czas zeszl. roczny 3:39 AZS.

Jak już zaznaczaliśmy, skoki nie wykazały postępu. Wdali skaczemy nadal bez pojęcia o stylu. Chociaż więc ukazały się nowe wyjątkowe talenty, chociaż w sezonie nawet na głębokiej prowincji skakano ponad 6 mtr., wynik zeszl. roczny nie został pobity. Należy jedynie odnotować lekko przekroczone skoki Nowosielskiego 6,70 i stała formę Sikorskiego, którym oby zajęli się wreszcie ktoś, mogący go nauczyć stylu. Nie będzie nim Cejzik, gdyż on sam skacze bez określonego stylu.

Wręcz przeciwnie do skoku wdali przedstawia się skok wzwyż. Mamy tu cały szereg ludzi o zupełnie poprawnym, a nawet dobrym stylu, brakuje jednak talentu. To też pod nieobecność Fryszczyzna skończyło się na „wytrzymałościowym” skakaniu o miejsce na wysokościach od 160 do 165 cm., a komu mało, raz jeszcze od początku i aż do skutku. Skończyło się na nieco kompromitującym wyniku i zwycięstwie zawodnika, który w obecnej chwili najmniej mógł mieć do tego pretensji. W tymce spotkali się ci sami co rok temu konkurenci, tylko, że każdy z nich skoczył niżej niż rok temu. Stosunkowo najmniejszą różnicę dał Rzepka, który jest obecnie równy w formie, niewątpliwie sł-

źnie będzie piastował godność mistrza Polski. Jedynym dodatnim punktem w bilansie skoków. był trójsek, a to zarówno ze względu na znaczną poprawę wyniku, jak też i dlatego, że zgromadził tylko 4 zawodników, z których tylko jeden nadwyryzył sobie nogę. Mogło być gorzej i dlatego trzeba się cieszyć, że ten samobójczy skok popularnością jednak się nie cieszy. Cejzik, który powinien skakać przynajmniej 14 mtr. ze swoją budową doskonałą dla trójsekoku zadowolnić się 2 miejscem.

Wyniki: skok w dal pewnie wygrywa Sikorski 653. 2. Nowosielski (Cracovia) 638 przekroczone miał dwa skoki 659 i 670). 3. Cejzik 617½. 4. Maszewski (Piotrków) 614. 5. Ender (Union Łódź) 587. 6. Anders (Szopienice) 583. 7. Janicki 580, 8. Urbaniak (obaj Warta) 572. Wszyscy skaczący mają normalnie wyniki ponad 6 mtr. Jak na tych kilkudziesięciu już obecnie skoczków, którzy przekraczają 6 mtr. wyniki słabe. Rekord 676, wynik zesł. 663 Dobrowski.

Skok wzwyż: 1. Trojanowski 165. 2. Meyro 160 w rozgrywce 165. 3. Majtkowski (Sokół Bydgoszcz) 160 w rozgrywce 165 nowy rekord pomorskiego okręgu. Gruner, Pawski, Anders (Szopienice) po 160. Nowosielski 155! Dobrowski, który bezpośrednio po biegu na 200 mtr. zaczął skakać na 160 — odpadł nie przeko-

poprawić rekordu; Adamczak w słabej formie. Rzepka 352. Adamczak 335. Majtkowski 320.

Trójsek: 1. Sikorski 1325 2. Cejzik 1304. 3. Nowosielski 1269. 4. Trojanowski 1269.

Rekord: 1337, wynik zeszl. 1280 Cejzik

Wciąż te same nazwiska w rzutach wywołują przykre wrażenie. Baran, Szydłowski, Cejzik i Gruner w różnej kolejności i kombinacji stanowią od szeregu lat obraz naszego stanu posiadania w rzutach.

W dodatku miejsca swe bynajmniej nie wywalczają oni w bezpośredniej konkurencji z młodszymi. Urbaniak, który miał przecie wyniki 12½ w kuli, 39½ w dysku i 33 w oszczepie w słabej formie.

Kula i młot na poziomie wprost rozpaczliwym, w oszczepie żadnego postępu, dysk również na normalnym poziomie.

Kula: 1. Baran 1210. 2. Urbaniak 1182. 3. Cejzik 1170. Rekord 12.74,5 wynik zeszl. roczny 1179 Cejzik.

Dysk: 1. Baran 3997. 2. Cejzik 3890. 3. Szydłowski 3798. Rekord 4199, wynik zesł. 3820 Szydłowski.

Młot: 1. Cejzik 3388. 2. Baran 3080. 3. Urbaniak 2640. Rekord 32,83, wynik zesł. 30,92. Cejzik.

Oszczep: 1. Gruner 52,80. 2. Szydłowski 50,63. 3. Urbaniak 48,20.

W ogólnej klasyfikacji 1. Warszawa zebrała 98 pkt. 2. Lwów 14 pkt. 3. Poznań 6 pkt. 4. Kraków 5 pkt. 5. Bydgoszcz 2 pkt. 6. Rozdzień Szopienice 1 pkt. Prowincja razem 28 pkt. W roku ub. odrzucając chód Warszawa zebrała 97 pkt., prowincja 28 pkt. Dzięki Sawarynowi i Baranowi poprawił się Lwów z 5 na 14 pkt., Katowice i Kraków miały po 8, do czego przyczynił się Freyer obecnie „Warszawianin”. Poznań stracił 1 pkt. W tym roku wielu zawodników prowincjonalnych pracowało dla Warszawy, która zbierała punkty tylko przez AZS i Polonję. Warszawianka zużyła 3pkt. zamiast 14 w roku ub.

KLASYFIKACJA klubowa: 1. AZS 54 pkt. 2. Polonja 41 pkt., czyli te szanse jej do „Łuczniczki Wittiga” są minimalne. 3. Pogoń Lwów 14 pkt. 4. Warta Poznań 4 pkt. 5. Warszawianka i Cracovia po 3 pkt. 6. Jutrzenka, Sokół Bydgoszcz, AZS Poznań po 2 pkt. 7. Rozdzień Szopienice 1 pkt.

Pamiętamy, że w roku zeszl. największą ilość punktów zebrał Cejzik. W tym roku punkty rozdrobniły się, co dowodzi, że nastąpiła dalsza specjalizacja. Najwięcej punktów zbierał Kostrzewski 14, Cejzik 11, Rothert 9, Baran i Dobrowski po 8, Sikorski i Sawaryn po 6.

Na starcie odczuwał się brak wielu dobrych zawodników, których obecność niewątpliwie mniej lub więcej zmieniałaby układ sił. Niestawili się do mistrzostw: Weiss, Rey, Maciaszczyk, Kasperkiewicz z AZS, Fryszczyn i Banaszkiwicz, z Polonji, Szenajch i Wituch z Warszawianki, a z poza Warszawy Smakulski i Gilewski, długodystansowcy krakowscy, zupełnie absentowało Wilno z Nawojczykiem i Wiczorkiem na czele i t. d.

Mimo jednak, że mistrzostwa były obesłane bardzo niekompletnie i wiele z czołowych sił mogących pretendować do pierwszych miejsc brakowało — zawody dały wierny obraz rozwoju i rozmieszczenia lekkiej atletyki. J. Szyszko



Sawaryn

Fot. na kliszy „Alfa”.

czywszy tej wysokości. Rekord 180. Wynik zeszl. roczny 170 Cejzik.

Skok o tyczce zakończył się ładnym zwycięstwem Rzepki (AZS Warsz.), który skoczył 352 ze znacznym zapasem, jednak nie zdołał

JESZCZE O PŁYWALNI

W związku z umieszczonym w numerze poprzednim artykułem, otrzymaliśmy od p. inż. Gillewicza wyczerpujące wyjaśnienia w poruszanej sprawie, tak ważnej dla naszego świata sportowego.

Pierwszy projekt budowy pływalni przewidywał ulokowanie jej w parku Sobieskiego, na miejscu, na którym znajduje się staw. Bliższe zbadanie sytuacji wykazało jednak, że ze względów natury technicznej miejsce to wykorzystaniem być nie może. Powstała wtedy druga koncepcja — budowa pływalni na obszarze, zajętym uprzednio przez kąpiele słoneczne dra Łuczynskie.

Na skutek wniesionego do inspekcji budowlanej podania, sprawę szczegółowo zbadała na miejscu komisja, z inż. Stomińskim na czele. Stwierdziła ona, że ze względu na trudności kanalizacyjne i tendencję do zjeżdżania, teren się stanowczo nie nadaje.

Wtedy dopiero powstała koncepcja połączenia dwu planów: mianowicie budowania pływalni odkrytej przy ul. Leszczyńskiej, z zachowaniem możliwości późniejszego jej pokrycia

Z chwilą zatwierdzenia projektu przez inspekcję budowlaną, co wobec wielkiej zyczliwości inż. Stomińskiego nie powinno natrafic na trudności, zostaną opracowane plany szczegółowe, uwzględniające możliwość zastosowania pływalni odkrytej jako ośrodka zamkniętej. Rozlokowanie szatni, pryszniców etc. będzie odpowiednio uplanowane. Rozpoczęcie prac w razie zatwierdzenia przewidziane jest na wrzesień, a ponieważ zimna nie będa, wobec charakteru ich, stanowiły znacznej przeszkody, na wiosnę, jak sądzi inż. Gillewicz, pływać będzie można.

Od siebie dodamy, że połączenie dwu „pływanych” projektów wydaje się nam nader korzystne: pływalnię otwartą przekształcić w krytą technicznie łatwo, stosunkowo niewielkim kosztem. Projekt „3-miljonowy”, którego urzeczywistnienie w obecnych ciężkich warunkach ekonomicznych może kosztować na się długo czekać, wobec możliwości przeprowadzenia go znacznie taniej, miałby poważne szanse rychlejszego urzeczywistnienia.

W. J.

WARSZAWA — HELSINGFORS 2:1

W ubiegłym tygodniu mieliśmy aż dwóch gości zagranicznych i mogliśmy porównać naszą grę z grą zarówno wyjątkowo okazałych fizycznie Finów, jak i wyjątkowo wyrobionych technicznie i taktycznie Żydów wiedeńskich.

Jeszcze grzmiąły surmy „Przeglądu Sportowego” na temat fenomenalnego zwycięstwa Polski nad Finami, kiedy już w parę minut po wyjściu ich na boisko w Agrikoli przekonał się, że nie są oni takim groźnym obecnie przeciwnikiem, jakżeśmy sobie wyobrażali i zwycięstwo poznańskie jest bardzo logicznym skutkiem naszej bezwzględnej przewagi technicznej, która nawet w grze reprezentacji Warszawy, pozbawionej zawodników swego mistrza, była widoczną. Moglibyśmy wytłumaczyć z łatwością naszą wyższość techniczną położeniem geograficznym, które pozwala nam obserwować środkowo-europejskie, pod tym względem bardzo miarodajne, wzory. Trudno nam jednak pogodzić się z faktem, że imponującej budowy, wszechstronnie rozwinięci Finowie okazali się mniej wytrzymałymi od naszych, jakże chuderlawych przy nich, graczy. Trudno nam również pogodzić się z tem, że start Finów do piłki bynajmniej nie zaimponował. Bardzo sztywni, niezgrabni, technicznie niewyrobieni górowali jedynie w biegach i grze głową. Poza tem znacznie ustępowali „Warszawie”, która wystąpiła w składzie bynajmniej nie pierwszorzędnym, gdyż z Olewskim w bramce, Zollerem i Bułanowem w obronie, Wójcikiem, Ordonem i Fochtem na pomocy oraz w ataku z Zimowskim, Jungiem, Łanką, Szejnchem i Luxenburgiem. Finowie w składzie z niedzieli. Drużyna warszawska mimo braku wielu asów grała zupełnie dobrze, jednak atak dobry w polu marnował niezliczoną ilość momentów pod bramką, tak, że już do przerwy powinno było siedzieć ze 4—5 piłek, tymczasem wynik brzmiał 0:0. W drugiej połowie dal-

sza bezprodukcyjna przewaga techniczna i taktyczna Warszawy. Finowie wyraźnie zmęczeni i spoceni, choć było raczej chłodno niż gorąco. Po wielu bezpłodnych wysiłkach udaje się Jungowi z podania Ordonu strzelić pierwszą bramkę, a następnie Luxenburgowi z przeboju drugą. Przed samym końcem, już o zmroku Finowie rewanzują się jedną bramką. Tak więc pierwszy mecz „Warszawa—Helsingfors” zakończył się naszym zwycięstwem 2:1. Mogło być ono znacznie większe.

Z graczy stołecznych należy wyróżnić Zimowskiego i Junga w ataku oraz Bułanowa. Zarówno Olewski jak i Zoller bardzo niepewni, w pomocy jedynie Wójcik na wysokości zadania, a w ataku Łanka do niemożliwości powolny i niedokrwisty, dzięki czemu cały atak nie miał siły bojowej i pracował nieprodukcyjnie.

U gości najlepszą linią była obrona, o dobrym wykopie i twarda. A jednak i jej zdarzały się potworne kiksy. Bardzo szczęśliwie również grał w bramce znany lyżwiarz fiński Bielewicz, jeden z najlepszych sprinterów.

Nawiasowo mówiąc, o Bielowitzu mówiło się zawsze jak o Polaku. Otóż jak wynika z rozmowy z nim naszego współpracownika, Bielewicz uważa się za Finą, po polsku mówić nie umie i przyznaje się jedynie do tego, że jego ojciec urodził się w Polsce, a więc nie mówi nawet, że był Polakiem!

Aczkolwiek Finowie zademonstrowali grę bardzo prymitywną i stojącą na poziomie bodaj niższym od estońskiego, zyskali sobie sympatię publiczności za grę fair i karność. Wogóle mecz przeszedł w sympatycznym i pogodnym nastroju prawdziwego sportu. Wkroczenie w dwa dni potem na boisko w Agrikoli wiedeńskiego Hakoahu rozpełtało zgola inną atmosferę.

późno i mimo wielkiej ilości piłek „podniebnych” Hamburgera. Zdołała wydusić zwycięstwo.

Grę zaczyna TKS i przez 5 minut usadwia się na polu Polonji. Ostatnia, po ocknięciu się, zaczyna atakować; TKS, nie wykorzystuje w 15 min. rzutu karnego za rękę, zdaje się, Bułanowa. Po wielkiej ilości przepuszczonych piłek i zmarowanych pozycji, Ałaszewski strzela lekko, piłka toczy się w kierunku bramki TKS-u, której opiekun popełnia grubą błąd — 1:0 dla Polonji siedzi. TKS atakuje do połowy, lecz to wyniku nie zmienia.

W drugiej połowie TKS poprzestawiał graczy tak, że coś czterech zmieniło pozycje. Skutek pewny: atak Polonji, strzał Tupalskiego i Polonja prowadzi 2:0. Lecz Gumowski I z prawego skrzydła nieoczekiwanie strzela, co Jaworski zdążył cokolwiek przegapić — i jest 2:1. Chwilę potem Wilewski główką zdobywa drugą bramkę dla TKS-u. Dopiero w 30 min. Ałaszewski strzela nieuchronnie i ustanawia wynik meczu. TKS poluje do końca na trzecią bramkę, lecz bez powodzenia.

Z obu drużyn bardziej się podobał TKS, a z TKS-u, najbardziej młode i małe lewe skrzydło, Suchocki, który gra bardzo celowo. Wszyscy pozostali gracze, w liczbie 21 powinni się byli na nim wzorować, a wtedy stanowczo gra byłaby ładniejsza. Z Polonji najlepszy był Zimowski.

Osobne słowo należy się sędziemu. Kpt. Goett (ze Lwowa) pokazał, jak powinno się sędziować, mając grę w swych rękach, a nie przeszkadzając równocześnie grającym. Wkraczał naprawdę wtedy, kiedy to było konieczne.

NASZE SZANSE W GOETEBORGU

Przed paroma tygodniami nie wiedziano jeszcze czy polskie lekko-atletki będą mogły wziąć udział w drugich z rzędu Kobięcych Igrzyskach Olimpijskich, odbyć się mających w końcu sierpnia. Przedewszystkiem lekko-atletki polskie, reprezentowane w Federacji Międzynarodowej Kobiet przez P. Z. L. A. mogły w Igrzyskach wziąć udział jedynie za pozwoleniem Międzynarodowego Związku.

Pozostawała do załatwienia jeszcze sprawa funduszu na koszt ekspedycji. Fundusze te, dzięki przychylniej pomocy Ministerstwa Spraw Zagranicznych, znalazły się i pozwalają Związkowi na wysłanie do Goetheborga 3-ch zawodniczek. Ponieważ oprócz tych trzech wysłała jeszcze dwie zawodniczki na koszt własny „Sokół”, przeto ogółem 5 zawodniczek reprezentować będzie Polskę.

Ekspedycja, jak to już dziś wiadomo, pojedzie pod kierunkiem i opieką prezesa P. Z. L. A., kpt. Misińskiego. W skład jej wchodzić będą zawodniczki: Konopacka i Woynarowska z A. Z. S. Warszawskiego, oraz W. Czajkowska z Grażyny, wszystkie trzy na koszt P. Z. L. A. Sokół prawdopodobnie wyśle — Grabicką i Sadowską.

Naogół przyznać należy, że skład reprezentacji naszej został dość szczęśliwie pomysły, i nikt chyba wątpliwości mieć nie może, że jest to zespół najlepszych w Polsce lekko-atletek, mających przytem szanse najpoważniejsze.

Zawodniczki nasze stawac będą prawdopodobnie jedynie do konkurencyj w rzutach i biegach. W skokach — najlepsze wyczyny polskich sportswomen stoją tak daleko od rekordów światowych, że nie mamy żadnych szans zajęcia jakiegokolwiek miejsca.

W rzutach — do pierwszego na Igrzyskach miejsca śmiało prezentować może p. Konopacka w dysku. Ostatni jej wynik na mistrzostwach Polski potwierdza nasze przypuszczenie. Gorzej — w oszczepie i kuli, w tych bowiem konkurencjach rekordzistka nasza wskutek braku dostatecznego opanowania techniki — posiada na terenie międzynarodowym lepsze współzawodniczki. — W każdym razie — Konopacka nie będzie i w tych konkurencjach bez miejsca, zaś Grabicka może zaprezentować w kuli bardzo piękny styl i wcale nienajgorszy wynik.

W biegach posiadamy pewne szanse na 250 mtr. (Czajkowska) oraz w sztafecie.

W sprintach — szliśmy, że nasze lekko-atletki mogą nam sprawić niespodziankę. Sadowska, najwidoczniej na mistrzostwach nieodtrenoana, wielka triumfatorka mistrzostw zeszłorocznych, wyniki swoje z przed tygodnia może znakomicie poprawić.

Możemy już dziś powiedzieć, że niezawodnie lekko-atletki nasze, zrobią doskonałe wrażenie swoją formą i stylem, dając zagranicy jaknajlepsze pojęcie o pracy sportowej w Polsce.

K. M.

POLONJA — T. K. S. 3:2



Strzał Ałaszewskiego.

Fot. na kliszy „Alfa”.

Mecz Polonji z TKS-em, pierwszy mecz o mistrzostwo Polski, rozegrany w roku bieżącym w Warszawie, nosił wszelkie ujemne cechy zawodów o mistrzostwo. Gra obliczona tylko na zdobycie punktów, bez względu na środki, w zasadzie także może być piękna, bo styl i szkoła nietylko, że nie stają efektywni punktowemu na przeszkodzie, ale go właśnie wzmagają. Tymczasem na boisku rządziła wszechwładnie nerwowość. Gracze biegali, skakali, rzucali się na lewo i na prawo, zupełnie nie myśląc o ekonomji sił, ani o celowości akcji. Piłkę kopano i podawano na oślep, tak, że najczęściej dostawała się przeciwnikowi. Szczególnego pecha w tym kierunku miał Stefan Loth, którego każde podanie przechwytywali gracze TKS-su. Atak Polonji grał góra, na hurra. Pokazało się, że i ten system może być skuteczny — ale tylko z TKS-em i to w Warszawie.

Obie drużyny były równorzędne. Polonja w składzie: Jaworski; Bułanow, Miączyński; Loth IV, Loth I, Materski; Zimowski, Tupalski, Ałaszewski, Hamburger, Krygier, chromała w ataku. Zdaje się, że Grabowski jest tym kitem, który klei i łączy poszczególne kopnięcia piłki w jednolitą, konsekwentną akcję. A Grabowskiego brakło.

TKS wystąpił w składzie: Braul, Cieszyński, Gumowski II; Suchocki, Lewandowski, Adamski; Gumowski I, Wilewski, Stogowski, Cieszyński I, Suchocki; zatem z dwoma graczami rezerwowymi. Gości cechowało lepsze zgranie, lepszy start do piłki i bardziej wyrobione instynkta gry kombinacyjnej. Pod bramką natomiast brakło im decyzji; piłkę oddawali tak długo jeden drugiemu, aż jej nie przelepał ktoś z Polonji. Polonja natomiast, grając dla dwucennych punktów, strzelała raczej wcześniej niż

ZAWODY LEKKOATLETYCZNE W ŁODZI

Lekkoatletyka w Łodzi, to taki niemiły dzięk, co ani rusz nie chce się rozwinąć. Rośnie, bo rośnie ale i samotnie; każdy szanujący się lodzermanski spogląda nań z pogardą, jaką przystoi bogaczowi wobec bankruta. A biedna lekka atletyka łódzka smutnie zwiesiła głowę i czeka... I tak mija rok jeden i drugi i trzeci. Imprezy lekkoatletyczne gonią w kółko za potworem, którego imię — powodzenie. Ba, ale go nie uchwycą tak łatwo...

W sezonie bieżącym wszystko jak gdyby się spryszyło na nieudanie się mistrzostw ŁOZLA. Raz odłożone, wypadły w tygodniu największych ulew. Szczęściem wypogodziło się, ale że bieżnia ŁKS-u zamieniła się w basen pływacki, zawody zostały przeniesione na boisko WKS-u, na którym tereny lekkoatlet. są zupełnie dobre.

Do zawodów zgłoszono około 130 zawodników, startowało zaś blisko 70 z ŁKS., Unionu, Hasmonei, WKS., (Łódź); Koło Sportowe Młodzieży Sokolej — Piotrków, Kruschender, Sokół (Pabjanice).

Na pierwsze miejsce wysuwają się dwa kluby: ŁKS. i KSMS. piotrkowski. Są oba wielce zastrzeżone lekkiej atletyce. Ponieważ ŁKS. odstąpił od konkurencji, pierwsze miejsce przypadło bezapelacyjnie piotrkowianom. „Union”, WKS. i Hasmonena przedstawiły się raczej słabo; wyróżnił się nieoczekiwanie Sokół pabjanicki.

Cały szereg nowych rekordów wybitnie znamionuje postęp wewnętrzny lekkiej atletyki w okr. łódzkim i przybliżyła ją do lepszej klasy polskiej.

Lekka atletyka nasza kroczy naprzód dzięki wyteżonej, uczciwej pracy jednostek. Co rok jednak te same nazwiska i te same znane postacie. Narybku prawie, że wcale. Jedyne Hasmonena wystawiła młodą, a liczną sekcję, która mimo niskiego poziomu wykazała jednak większą dozę ruchliwości i pracy nad sobą.

Trudno określić wartość przeciętną wyników. Zasada, że Łódź stawia się o wiele niższe wymagania, aniżeli innym miastom, zdaje się nie być na miejscu; czas już przecież najwyższy zerwać z rolą kopcusiaka i sobie szczerze powiedzieć: mniej niż średnie.

Zaznaczyć jednak należy, że wyniki byłyby znacznie lepsze, gdyby nie odstąpienie lekkoatletów ŁKS-u od zawodów. A było to tak: Kwaśniewski uzyskał w międzybiegu na 100 mtr. świetny czas 11,2 s (rekord ŁOZLA. — 11,6), finał więc tego biegu miał dowieść, czy wynik ten nie był jedynie kaprysem szczęścia, a może... nawet... przynieść upragnioną jedenastosekundówkę. Starter natychmiast po „gotowe” (nie czekając 2 sekund) wyrzelił i nie zauważył fałstartu Babra. Kwaśniewski i Sarnecki pozostali w dolkach i stracili na starcie 5 mtr. zajęli z trudem 2 i 3 miejsce.

Zawodnicy ŁKS-u zwrócili się o założenie protestu do swego kierownika; ten nie zareagował odpowiednio, wówczas wycofali się od dalszego udziału w zawodach.

Z poszczególnych konkurencji żadna nie przyniosła specjalnych niespodzianek. Najlepiej może wypadły rzuty. Wynik Szymańskiego w oszczepie (46,82), acz niezbyt dobry, może być jednak przezeń łatwo poprawiony. Wynik Millera w dysku (34,21) też jest dość stosunkowo dobry. Po Millerze spodziewać się można poprawienia wyników zarówno w dysku jak i kuli. W kuli Górski osiągnął 11,16 m, choć podobno na treningach osiąga 12 m. Górski jest zawodnikiem młodym, ale dobrze rozwiniętym fizycznie.

Z biegów najlepiej wypadła stumetrówka, w której Kwaśniewski osiągnął 11,2 sek. Wynik ten stawia go w rzędzie najlepszych sprinterów w Polsce, szczególnie wobec wspaniałych warunków fizycznych. Nieco skromniej przedstawia się 400 mtr., z rekordem Kłuźniaka 57,2 (nieof. Laufer — ŁKS. — 57 s. i niżej). Także i na 1500 ŁKS. posiada lepszych, niż Maszewski, który osiągnął czas 4:25,6. Fatalnie wypadł bieg 110 mtr. przez płotki, który dał zwycięstwo Maszewskiemu w 19,4 oraz sztafeta 4x100 w czasie 49,3 — zwycięzca KSMS. W obu tych konkurencjach zwyciężyłby łatwo ŁKS.: Laufer znakomity stylistą i Kwaśniewski około 17 sek. i sztafeta około 47 sek.

W sztafecie olimpijskiej usiłowali piotrkowianie pobić rekord polski, do czego wedle papierowych obliczeń, mieli szanse; Wynik ich był jednak o 10 s. gorszy od rekordu.

Skok w dal przyniósł zwycięstwo Nowickiemu (630), który odznacza się dobrym stylem. Maszewski, rekordzista ŁOZLA. (640) zajął drugie miejsce, skacząc świetnie, lecz nie wykorzystując swych możliwości. Skok wwyż, przez brak Kwaśniewskiego, który mógłby może zrobić 170, był b. marny. Natomiast b. ładnie wypadł skok o tyczce.

Wyniki techniczne obu dni przedstawiają się następująco:

Bieg na 100 mtr.: Bober zajmuje 1 miejsce w 11,6 s., 2) Kwaśniewski, 3) Sarnecki.

Bieg na 400 mtr.: Finał przyniósł zwycięstwo Kłuźniakowi w czasie 57,2 przed Kałużą i Tyborowskim — 60 s.

Bieg na 1500 mtr. Bieg ten przyniósł niespodziewane zwycięstwo Maszewskiemu (Piotrków), który osiągnął niezły czas 4:25,6; znacznie lepszy od dotychczasowego rekordu ŁOZLA. — 4:29,8. Drugie i trzecie miejsce zajęli faworyci: Uhlman (Union), Wieczorek (Piotrków).

Pchnięcie kulą: Górski 11,16, o 4 cm. lepiej od rekordu ŁOZLA., 2) Miller 10,48, 3) Mokrzycki 10,17, 4) Stibbe 9,75.

Rzut dyskiem: Pierwsze miejsce zajmuje Miller (Kruschender) — 34,21 m. bijąc poprzedni rekord ŁOZLA 33,74, 2) Anek (WKS.) 30,85, 3) Górski 30,56, 4) Stibbe 29,66.

Rzut oszczepem: Pewne zwycięstwo Szymańskiego (WKS.), który osiąga 46,82 m., 2) Dembiński (Piotrków) 40,50, 3) Anek (WKS.) 36,30, Nowicki 33,90.

Skok w wwyż: 156 cm. osiągnęli: Kubisz, Dembiński i Walczak (wszyscy z Piotrkowa); 4) Danielewski (Union) — 1,51 cm.

Skok o tyczce. Dotychczas nie rozgrywany bardzo ładnie, a nadspodziewane wyniki. 1) Marciniak (Sokół-Pab.) P 2,98; 2) Nowicki (S.-P.) — 2,89, poza konkursem: Miller (S.-P.) 2,80.

Skok w dal: Nowicki (Sokół-Pab.) — 630; 2) Maszewski (Piotrków), który poza konkursem skoczył 6,23; Endert (Union).

Bieg na 5000 mtr. Konkurencja bardzo słaba; Uhlman (Union), osiągnął słaby czas, ponad 17 min.

Sztafeta 4 x 100 mtr. przyniosła zwycięstwo sztafecie K. S. M. S. — Piotrków w obsadzie Tyborowski, Kłuźniak, Maszewski, Bober. Czas sztafety 49,3 s. (rekord Łozla), 2) Union — 49,7; 3) W. K. S. — 50,2; 4) Sokół-Pabjanice — 50,4 Hasmonea zdyskwalifikowana.

Sztafeta olimpijska (100+200+400+800) 1 miejsce przypadło również sztafecie K. S. M. S. Piotrków, która usiłowała pobić rekord polski. Jednak czas, jaki osiągnęła: 3:44 s. gorszy jest od rekordu Polski o 10 sek., zaś od poprzedniego rekordu Łozla lepszy o 3 sek. 2) Union — 3:57 s.; 3) W. K. S.; 4) Hasmonea.

Bieg 110 mtr. przez płotki wobec startowania tylko dwóch zawodników przyniósł zwycięstwo Maszewskiemu ze słabym wynikiem — 19,7 s.; 2) Miller (Sokół-Pab.) o 8 mtr. w tyle.

Klasyfikacja punktowa nie została oficjalnie ustalona dotychczas; wedle jednak „prywatnych” obliczeń pierwsze miejsce zajęło K. S. M. S. Piotrków z 68 pkt., podczas gdy wszystkie Kluby łódzkie mają ich razem 52, zaś Pabjanickie 27.

Organizacja tych zawodów, jak i wszystkich wogóle imprez lekkoatletycznych w Łodzi — fatalna. złe usposabiająca widzów dla lekkoatletyki.

Jako ilustracja starczy fakt, że w niedzielę nie było zupełnie publiczności, a to dlatego, że mimo bezpłatnego wstępu, stojący przy wejściu żołnierze nikogo nie wpuszczali na boisko.

Jur.

TURNIEJ TENNISOWY W CIECHOCINKU

W Ciechocinku odbył się ostatnio doroczny turniej tenisowy cztertnasty z kolei. Zajął on trzy dni 27, 28 i 29 lipca i składał się z pięciu konkurencji. Wśród zawodników na miejsce pierwsze wysunął się kapitan Stefan Loth, który zdobył trzy nagrody pierwsze i jedną drugą.

Z pośród pań najlepszą była p. Lorentowiczówna. Prócz tych wyróżnili się z pp. Sigalin, Polakiewicz i Maltze.

Rezultaty techniczne:

w grze pojedynczej panów: nagr. I. kpt. Loth (W. K. S. Legja), II. p. Sigalin, III. p. Maltze.

w grze podwójnej panów: nagr. I. pp. Polakiewicz i Loth, nagr. II. pp. Maltze — Gronkiewicz.

w grze pojedynczej panów z wyrównaniem: nagr. I. kpt. Loth (—15), nagr. II. p. Maltze (—30).

w grze mieszanej: para Lorentowiczówna — Polakiewicz — zwyciężyła p. Mitraszewską i kpt. Lotha.

Konkursy te stanowią tradycyjną okrasę sezonu lipcowego w Ciechocinku. Ciemną stroną ich jest zachowanie się publiczności żydowskiej, która w sposób hafaśliwy okazuje swą sympatię graczom żydom, bez względu na to jak grają. Konkurs tegoroczny organizował por. Aleksander Olchowicz i osiągnął zupełne powodzenie. Szkoda tylko, że ten doskonały gracz musiał z powodu niedawno przebytej choroby ograniczyć się do roli organizatora. Gospodarzem turnieju był p. Zygmunt Dembicki.



Uczestnicy turnieju.

Fot. na kliszy „Alfa”.

TURYŚCI — RUCH 2:0 (1:0)

Pierwszy to raz wypada Turystom bronić barw Łodzi w spotkaniach o mistrzostwo Polski. Zaszczyc to równie wielki jak trud, bowiem kominogród zawsze znajduje się w grupie, z której trudno wyostać się do finału.

Posiadane zalety predestynują Turystów na pierwsze miejsce z spośród pozostałych drużyn grupy zachodniej: Warty poznańskiej i górnośląskiego Ruchu. Warta jest z nich bodaj najsłabszą, natomiast Ruch jest równorzędnym Turystom przeciwnikiem, lecz mniejsze posiada szansę.

Na pierwszy ogień poszli Turyści i Ruch, rozgrywając w ostatnią niedzielę spotkanie na boisku WKS-u. Była to gra emocjonująca i ładna.

Ruch okazał się drużyną twardą i ambitną. Silni fizycznie, posiadają wspaniały start do piłki i ostry strzał. Drużyna mniej więcej równa, bez słabych punktów; natomiast świetną grą wyróżniają się tyły. Turyści grali jak zwykle: dobre opanowanie piłki, zgranie i strzał ostry, choć niebardzo celny. Natomiast, co należy podkreślić, mimo gry ostrej, nie była ona brutalna, zarówno z jednej, jak i z drugiej strony.

Składy drużyn były następujące:

Ruch: Kremer; Kutz, Knesz; König, Gęsior, Badura; Bartoszek, Löwe, Kusz, Kotcy, Frost.

Turyści: Michalski; Marczewski, Kahl; Kahan, Wieliszek, Hinz; Michalski, Kubik Ol. Kubik St., Kulawiak, Hermans.

Od pierwszej chwili gra ciekawa. Liczne ataki, to pod jedną, to pod drugą bramką stwarzają groźne sytuacje — niewykorzystane.

Naogół jednak uwidoczniła się przewaga miejscowych, którzy znacznie więcej mają z gry. Rzadsze ataki Ruchu rozbijają się o dobrą obronę Turystów: świetnego Kahla i debiutującego po kilkuletniej przerwie — Marczewskiego, znanego sędziego piłkarskiego. Ataki Turystów, acz groźne, zaprzeczają Kubicy, obaj niecelnie strzelają.

Wreszcie w 40 min. kórner dla Turystów, strzelony przez Michalskiego; bramkarz wybiega, korzysta z tego Kubik, zdobywając strzałem w prawy róg pierwszą bramkę dla swych barw. Dalsza gra do przerwy nie zmienia wyniku.

W drugiej połowie tempo jeszcze żywsze. Ruch dąży do wyrównania, bez powodzenia jednak, natomiast liczne ataki miejscowych, nie są dla braku strzelców wykorzystane. W tej fazie gry pokazuje swą wysoką klasę bramkarz Ruchu, świetnym ustawianiem się i pewnym chwytym. Jednak po serii strzałów brawurowo obronionych przez piłkę dostaje się Kulawiakowi, który niespodziewanie zdobywa drugi punkt dla Turystów. Zwycięstwo jest przypieczętowane. Jeszcze kilka momentów i sędzia odgwizduje grę przy stanie bramek 2:0 dla Turystów.

Oceniając grę stwierdzić należy, że zwycięstwo Turystów jest zupełnie zasłużone, acz bardziej odpowiedzialny przebiegowi gry stosunek 3:1 dla miejscowych.

Z gry wyróżnili się: Kahl i pomoc u Turystów; tyły w Ruchu.

Sędziował dość dobrze p. Ziemiański z Krakowa. Publiczności około 3.000 osób.

jur.

TYDZIEŃ PIŁKARSKI

KTO BĘDZIE MISTRZEM POLSKI?

Pod znakiem tego zagadnienia stała niedziela ostatnia. Z wyjątkiem grupy wschodniej, gdzie Pogoń nie ukończyła jeszcze rozgrywek okręgowych, w dwóch grupach pozostałych rozegrano już zawody o mistrzostwo. Polonja zarobiła dwa punkty w Warszawie z TKS-em, w Łodzi zaś Turyści zwyciężyli mistrza Górnośląskiego — Ruch z Wielkich Hajduk 2:0 (1:0), potwierdzając tem samą swą wysoką klasę.

W Krakowie ŁKS poniósł dość wysoką porażkę od miejscowego mistrza — Cracovii, która wygrała 5:1 (2:1). Wprawdzie do pauzy gra była zupełnie równorzędna, po przerwie jednak wyższość Cracovii zaznaczyła się wyraźnie, co uwydatniło się w stosunku bramek 3:0. Świetny dzień miał prawoskrzydłowy Kubiński, zdobywca 2 bramek — resztę uzyskali Nawrot, Sperling i Chrusciński. Sędziował p. Jedliński, Zwierzyński KS. pobił 2:1 Spartę w mistrzostwie kl. B.

Łwów miał sensację lokalną — zwycięstwo Hasmonei nad krakowską Wisłą, która grała w składzie osłabionym bez Kaczora, Gierasa i Reymana I. Brak tego ostatniego zwłaszcza dawał się odczuć w ataku, który grał wyjątkowo słabo. Reszta drużyny również zawiodła, jeden Pychowski stał na wysokości zadania. To też mająca doskonały dzień Hasmonea nie miała zbyt ciężkiej roboty z przeciwnikiem i, mając w drugiej połowie przewagę, zwyciężyła pewnie 4:1 (2:0). Steuermann przytem zdobył „swoje” 2 bramki, pozostałe 2 zaś Hoch i Redler. Sędziował p. Bilor w obecności około 3.000 widzów.

W Poznaniu żaden mecz się nie odbył z powodu wyjazdu Warty do Niemiec na tournée. Mistrz Poznania grał pierwszy mecz z drezdeńskim klubem Guts-Muts (mistrz okręgu), przegrywając 2:7 (2:4). Wynik niesprawiedliwy i dla Niemców zbyt wysoki. Górowali oni nad Wartą jedynie techniką i wspaniałymi strzałami, z których 7 aż ugrzęzło w siatce mimo świetnej gry Funtowicza. Zatrzymał on wszystkie możliwe do obrony piłki. Zadowolona również pomoc, atak za to słabszy niż zwykle i on to głównie spowodował tak słaby rezultat. Kierowany przez Stalińskiego, kontuzjowanego jeszcze na meczu z Finlandją, nie był w stanie nic zrobić. Oba gole zdobył Szubert z podań Stalińskiego. Sędzia prowadził grę wybitnie stronniczo dla gospodarzy, co niemało przyczyniło się do zdetowania Warty.

W Warszawie boisko Skry stało się terenem kłóski dla A-klasowej Varsovii, która uległa gospodarzom 3:4 (2:1). Skra z 4 rezerwowymi wykazała raz jeszcze, że w kl. B jest bezkonkurencyjna, a i w kl. A również w przyszłym sezonie nie powinna zająć ostatniego miejsca.

Przy stałej swej przewadze zwyciężyła grających z 2 rezerw. harcerzy, przycem doskonali był atak Skry, strzelający z każdej pozycji. Strzelcem dnia był Sącz (3 bramki); 4 punkt uzyskał Prędkowski, dla Varsovji lewa strona ataku i środek.

W sobotę Gwiazda przegrała z B-klasową Sarmatą 0:2 (0:0), na usprawiedliwienie jednak należy dodać, że grała z 4 rezerwowymi, przycem nie wyzyskała 2 rzutów karnych na swą korzyść, strzelanych zbyt „na pewniaka” przez Lerner I i Feinbauma. Nie popisał się także i Górka, którego bieganina niewiele przyniosła pożytku — a szkoda, bo materiał to na gracza pierwszorzędnego. Najlepszy był obrońca Judzik, będący dnia tego podporą drużyny. Zwycięskie bramki zdobyli Sieczkowski i Zybort. Sędzia p. Michałowicz.

Inne wyniki: Barkochba — Orkan 2:6 (mecz towarzyski). Korona — Makkabi 2:1 do pauzy, poczem Makkabi zesłała z boiska. Skandal i bójki wśród publiczności. Skra przyszl. — Zar 5:1. Skra II — Lilpopianka 1:1.

Po mistrzostwach piłkarskich w Wilnie

Nareszcie koniec. Skończyły się już zawzięte walki o punkty, wymysły pod adresem przeciwników, sędziów, publiczności, wszystkich zresztą, którzy nie mogli, lub nie chcieli dopomóc do zwycięstwa. Zapanowała cisza: na każdym jednak meczu towarzyskim odzywają dawne antagonizmy i urazy i znowu ma się wrażenie, że obserwuje się walkę byków, lub coś podobnego, a nie spotkanie sportowców. Zresztą w całej Polsce daleko jest jeszcze do skończonego dżentelmeństwa w piłce nożnej, cóż dopiero u nas. Trudno się dziwić naszym, stosunkowo młodym jeszcze piłkarzom, gdy z różnych stron kraju dochodzą ich wieści o grze brutalnej, łamaniu nóg, kaleczeniu, „nieszkodliwianiu przeciwników” i t. p. Przykład idzie zgóry.

Do walki o hegemonię piłkarską Okręgu wileńskiego stanęło 6 drużyn, w tem cztery miejscowe i dwie prowincjonalne. Z drużyn miejscowych trudno było wyróżnić którąkolwiek: Pogoń, mistrz zeszloroczny, Wilja, trzykrotny mistrz Wilna, 1 p. p. leg. — finalista mistrzostw Armji i wreszcie Makkabi były na początku sezonu zupełnie równorzędnymi zespołami. Naogół panowało przeświadczenie, że tytuł mistrza przypadnie Wilji; z drużynami pozamiejscowymi nie liczył się nikt. Tymcza-

sem te właśnie drużyny odbierały najwięcej punktów naszym faworytom i potrafiły niejednokrotnie postawić pod znakiem zapytania całe mistrzostwo tegoroczne.

Protest Wilji odnośnie do pierwszego meczu z Pogonią dotychczas nie został rozstrzygnięty przez PZPN. Poza tem pada z Wydziału Gier i Dyscypliny wieść o powodzi walkover'ów, zmieniającej gruntownie całą tabelę mistrzostw 1 p. p. leg. traci 4 punkty za zbyt późne zgłoszenie jednego z graczy, Wilja traci całą masę punktów za zgłoszenie gracza, który nie otrzymał zwolnienia z Podgórze krakowskiego, inne towarzystwa obławiają się na tem i zajmują lepsze miejsca w tabeli, która obecnie przedstawia się w sposób następujący:

1) 1 p. p. leg. 13 p. st. br. 19:14, 2) Pogoń 12 p.; st. br. 23:15, 3) Makkabi 10 p.; st. br. 19:16, 4) 42 p. p. 10 p.; st. br. 18:22, 5) Cresovia 9 p.; st. br. 22:23, 6) Wilja 6 p.; st. br. 9:20.

Jak widać jeden z najpoważniejszych kandydatów do mistrzostwa Okręgu, Wilja, winna w myśl obowiązujących przepisów spaść do klasy „B”.

Pomijając cały nonsens tej konieczności, wobec wyników, osiągniętych z drużynami miejscowymi i pozamiejscowymi, drużyna cała zostaje pokrzywdzona przez nieświadomość, lub złą wolę gracza, który zresztą nie był wcale niezbędnym czynnikiem składowym zespołu dla uzyskania przez niego pierwszego, lub bądź co bądź zaszczytnego miejsca w tabeli. Nie wiemy jeszcze, jak się zachowa wobec tej sprawy PZPN, który ma rozstrzygnąć, czy może być krzywdzony jeden klub za winę drugiego (w tym wypadku Podgórze), niewysyłającego zwolnień, czy wykreśli w czasie przepisany. Sądzić należy, że najracjonalniejszym byłoby nakazanie rozegrania między 1 p. p. leg., (który jest w prawie identycznej sytuacji wobec utraty 4-ch punktów) a Wilja, bezsprzecznie najlepszymi drużynami Okręgu, dwóch meczów kwalifikacyjnych i wtedy, bez względu na rezultat tych rozgrywek, mistrzostwo Okręgu znalazłoby się w najgodniejszych obecnie rękach. Tymczasem zaś cały tutejszy światek sportowy z niecierpliwością wyczekuje wieści z Krakowa, snując najróżnorodniejsze przypuszczenia i domysły i kontentując się chwilowo oglądaniem meczów tego rodzaju co Makkabi — Pogoń 2:0, Pogoń — Makkabi 6:0, 1 p. p. leg. 6 p. p. leg 3:2 (!), 1 p. p. leg. — 3 p. a. c. 4:0 i t. d.

To i owo o ludziach powietrza

W myśl zasady: „lotnicy wszystkich krajów łączcie się”. Międzynarodowa Liga Lotników ma zamiar utworzyć we wszystkich stolicach świata home'y, czyli rodzaj klubów z własną siedzibą dla „ludzi powietrza”. Myśl to bezwzględnie piękna i pochwały godna, gdyż odtąd każdy lotnik, znalazłby się w jakiegokolwiek bądź stolicy świata, miałby pied-à-terre w którymby mógł korzystać za minimalną opłatą z wypożyczynki gazet, radja, gier klubowych i t. d. Inauguracja takiego pierwszego home'u dla lotników odbyła się ostatnio w Bois de Boulogne, jednej z pierwszorzędných dzielnic Paryża. Z home'u tego korzystała baba i panie — pilotki, których liczba wzrasta (niestety nie w Polsce!). Francja posiada obecnie trzy pilotki — rodowite francuski. Jedną z nich najstarsza w stosunku do wysługi lat pilotażu — to panna Adrienne Bolland, pracująca dla znanej fabryki płatowców „Caudron'a”. Panna Bolland ma za sobą rekord looping'ów powietrznych jako kobieta (coś ze dwieście razy) i niema chyba konkursu lotniczego we Francji, w którymby nie brała udziału. Druga z kolei — to panna Maryse — miła i ładna kobieta która zarabia na kawałek chleba w sposób iście niezwykły: jest ona pilotką w fabryce gazowników (carburateurs) Claudel'a i robiła tej zimy loty tak sensacyjne, jak lot z zapalaniem *wymyślnem* samolotu w powietrzu i gaszeniem wyczętego pożaru również w powietrzu gaśnicą systemu Béchard'a. Dzielną baba! Trzecią pilotką jest panna *Tayasse*, która poświęca swą sztukę latania komunikacji pasażerskiej, gdyż jest pilotką na linii Paryż — Strasburg. I to wszystko dzieje się we Francji! W tej samej Francji, w której warstwy burżuazyjne społeczeństwa mają tak niesłychanie konserwatywny pogląd na kobiety! Nic więc dziwnego, że Międzynarodowy Komitet Żeglugi Powietrznej, chcąc widocznie ratować sytuację wy-

dał niedawno orzeczenie, że można dopuścić w zasadzie do tego, by kobiety pełniły służbę pilota samolotu pasażerskiego. Krok to w sprawie wywalczenia sobie praw w lotnictwie przez kobiety bardzo ważny i z którego ucieszą się napewno lotniczki całego świata a zwłaszcza ta dzielna Angielka — Mistress Eliott Lynn, która jedyna — jak dotąd — kobieta w świecie nie obawia się latać w nocy. Mistress Eliott Lynn bierze obecnie czynny udział w międzynarodowych zawodach lotniczych w Orly pod Paryżem. Do zawodów tych dopuszczone są tylko samolotki (avionette), t. j. samoloty czysto sportowe, niewielkich rozmiarów i o słabym a więc ekonomicznym silniku. Samolotki są bezsprzecznie maszynami przyszłości i nie więc dziwnego, że sfery czysto lotnicze przywiązują do zawodów tych wielką wagę. Mistress Eliott Lynn latać będzie na angielskim samolotku

„de Havilland“ z 60-konnym silnikiem. Jest to ten sam samolotek na którym słynny Allan Cobham „król powietrznych taksówek“ wykonał roku zeszłego swój raid Londyn—Zurych i z powrotem w ciągu jednego dnia.

Wogóle silnik 60-konny jest maksymalną potęgą, dopuszczoną na zawody samolotików w Orly. Poza tem — będą tam samolotki o sile pięćdziesięciu, czterdziestu a nawet dwudziestu pięciu koni (Samolotek włoski). Jakże śmiesznie wprost wyglądają te cyfry w porównaniu z potężnymi silnikami, liczącymi 500, 600 i więcej sił konnych. A jednakże te słabiuchne silniki, te samolotki długości paru metrów za ledwie osiągnęły już niejedną zdumiewającą wynik turystyczno-sportowy, jak np. odbyły przed miesiącem lot Paryż—Warszawa—Paryż samolotem Albert, prowadzonego przez słynnego lotnika Thoret.

Teka.

PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE

Z nastąpieniem lata praca przysposobienia wojskowego w powiecie Oszmiańskim — zaczęła się rozwijać w szybkim tempie.

Ilość oddziałów w ostatnich 3-ch miesiącach zwiększyła się z 14-tu na 25 w tym 6 hufców szkolnych, 16 oddziałów Związku strzeleckiego, 1 oddział straży ogniowej, 1 oddział Związku podofic, rezerwy i 1 oddział drużyny sportowej w Oszmianie, liczącej razem 583 członków.

Warto byłoby tu z zadowoleniem podkreślić iż nowe oddziały zostały zorganizowane przeważnie w większych wsiach powiatu, gdzie praca p. w. już spotyka się ze zrozumieniem i ludności i rozwija się pomyślnie i ideowo.

Celem ilustracji owoców pracy p. w. w powiecie Oszmiańskim przytoczyć wystarczy wyniki egzaminów w jednym z oddziałów, mianowicie w Hufcu Szkolnym przy Seminarium Nauczycielskim w Borunach, gdzie na ogólną ilość 101 członków — 84 uzyskało I-szy stopień i 7-miu II-gi stopień. Nie zdało za ledwie 13-tu.

Odbyte dnia 13 i 14 czerwca br. święto przysposobienia wojskowego, także stwierdziło wielki postęp w pracy p. w. i w. f. i istniejące wśród młodzieży szkolnej jak i pozaszkolnej zamiłowanie do pracy p. w. i w. f.

Manewry podczas wspomnianego święta wypadły bardzo dobrze i stwierdziły wysoki poziom wyszkolenia bojowego młodzieży, wyniki zaś w różnych dziedzinach sportu i lekkoatletyki zaświadczyły o należyłym rozwoju wychowania fizycznego. Bieg na 100 mtr. 12 sek., skok wzwyż 1,55 mtr., skok w dal 5,20 mtr., rzut kulą 7,69 metr.

Również odbyte w dniu 25.VII br. rejonowe zawody strzeleckie dały najlepszy dowód korbistnej pracy P. W. i zainteresowanie się młodzieży sportem strzeleckim. W strzelaniu z broni długiej na 100 mtr. osiągnęli zawodnicy po 52, 50 i 49 punktów na 60 możliwych.

Praca na ogół mogłaby być o wiele intensywniejszą, gdyby współdziałanie tutaj Powiatowego Komitetu P. W. było większe.

Również brak środków lokomocji i kredytów na wyjazdy służbowe dla instruktorów, co uniemożliwia prowadzenie systematycznej pracy w oddziałach dalej oddalonych, stoi na przeszkodzie w założeniu nowych oddziałów w powiecie.

* * *

Praca przysposobienia wojskowego na terenie powiatów Wilejskiego i Mołodoczańskiego znacznie się podnosi, zawdzięczając to inicjatywie Szefa Sztabu 3-iej brygady K. O. P. ppułkownika S. G. Florcka, jak również ściślej współpracy K. O. P. w pasie przygranicznym z kadra instruktorską Nr. 11 w Wilejce pow. Baony K. O. P. organizują zawody sportowe dla swoich oddziałów wojskowych i zapraszają oddziały przysposobienia wojskowego do wzięcia udziału w tych zawodach. Inicjatywie tej trzeba przyklasnąć, gdyż to jest najlepszy sposób agitacji, ponieważ członkowie widzą, że wojsko ich poważa, przyjmując do swojej rodziny jako równych na święta i zawody — mało tego, zawodnikom dają jedzenie i rozdają nagrody.

Członek p/w. czuje się jakby wojskowym i czemś wyższym, a ten co nie należy z zadróścią spogląda na kolegę, który za pan brat jest z żołnierzem, bo z nim staje do zawodów i z jednego kotła obiad jada.

Zawdzięczając wysokiemu zrozumieniu idei p. w. przez dowódcę 10 baonu K. O. P. ppułkownika Pytla, na terenie jego baonu powstały nowe organizacje w Kraśnem, Radoszkowicach, Rakowie, Chocięcycach, Lowcewiczach, łącznie do 200 członków.

Praca przysposobienia wojskowego w okresie letnim nie jest w pełni, gdyż członkowie rekrutują się przeważnie z młodzieży wiejskiej a ci latem od świtu do późnego wieczora są zajęci pracą w polu. Całą energię pracy skupiamy na jesień, kiedy nasi wieśniacy uporają się z polem i powrócą do szkół nasi „orleta“ z hufców.

SPORT W WOJSKU

Tegoroczne zawody sportowe o mistrzostwo O. K. IV wypadły na ogół bardzo dobrze, przynosząc pełny sukces zarówno organizatorom, jak i zawodnikom. Zawody te trwały 3 dni (dn. 6, 7 i 8 bm.) i składały się z dwóch zasadniczych części: rozgrywek w piłkę nożną i konkurencyj lekkoatletycznych. Szczególnie udanie wypadły te ostatnie, nie dlatego, by ich poziom był specjalnie wysoki, ale że wykazały solidną pracę w kierunku rozwoju cielskiego i zamiłowanie do sportu.

Do zawodów lekkoatletycznych stanęło ponad 100 zawodników z nast. pułków: 25 p. p., 28 p. s. k., 10 p. a. p., 31 p. s. k., 10 p. p., 4 p. a. c., 18 p. p., 27 p. p., 37 p. p., 26 p. p., 74 p. p. Ilość więc znaczna; gorzej jednakże z jej poziomem, mimo, że wyniki w stosunku do lat ubiegłych są o wiele, w większej części, lepsze. Na pierwsze miejsce występują lekkoatleci 25 p. p. (Piotrków). Pułk ten może śmiało rościć sobie pretensje do jednego z najbardziej usportowionych w Polsce.

Wyniki w poszczególnych konkurencjach były następujące:

Bieg na 100 mtr. 1) plut. Jastrzębski (10 p. a. p.) w 11,9 s. (w przedb. 11,8); 2) szer. Miller (25 p. p.); 3) sierż. Siekierski (18 p. p.).

110 mtr. z płotkami: 1) sierż. Siekierski (18 p. p.) — 19,8 sek.; 2) plut. Jastrzębski (10 p. a. p.); strz. Klemke (28 p. s. k.).

Bieg na 400 mtr.: szer. Miller (25 p. p.) w 54,8 sek. (rekord ŁOZLA; przed 2) kpr. Kluźniakiem (25 p. p.) — 55,5; 3) por. Badeckim (10 p. a. p.) — 57, 8 s.

Bieg na 800 mtr.: 1) strz. Kocjasz (31 p. s. k.) w czasie 2 m. 10,2 s.; 2) kpr. Kluźniak (25 p. p.) w 2:12; 3) szer. Blim 10 p. p. w 2:16 s.

Bieg na 1500 mtr.: strz. Kocjasz (31 p. s. k.) osiąga czas 4 m. 45,4 sek. 2) Bączynski (27 p. p.) w 4:47,5; 3) Brożek (31 p. s. k.) o pierś.

Bieg na 3000 mtr.: 1) strz. Kocjasz (31 p. s. k.) w 9 m. 42 s.; 2) szer. Bączynski — 9:49; 3) szer. Tłoczek (28 p. s. k.) — 9:59.

Sztafeta 4×100 mtr.: Pierwsza przybywa sztafeta 25 p. p. w czasie 48,8 s.; 2) 18 p. p.; 3) 10 p. a. p.

Sztafeta 4×400 mtr.: Pierwsze miejsce zajmuje również 25 p. p., bijąc pozostałych o kilkadziesiąt metrów. Czas zwycięskiej sztafety — 3:52,5 s.; 2) 27 p. p. w czasie 4,04 s.; 3) 28 p. s. k. o 30 mtr. w tyle.

Skok w dal: 1) szer. Miller (25 p. p.) — 5,95 cm.; 2) sierż. Szor (28 p. s. k.) — 5, 48 cm.; 3) kpr. Szopa — 5,42 cm.

Skok wzwyż: 1) kpr. Kluźniak (25 p. p.) — 1,56 cm.; 2) plut. Jastrzębski (10 p. a. p.) — 1,56 cm.; 3) sierż. Szor (28 p. s. k.) — 1,51 cm.

Skok o tyczce: 1) sierż. Blak (31 p. s. k.) — 2,70 cm.; 2) sierż. Kędziński (25 p. p.) — 2,60 cm.; 3) sierż. Siekierski (18 p. p.) — 2,60 cm.

Pchnięcie kulą: 1) kpr. Wawrzyńczak (18 p. p.) — 9,75,5 m.; 2) plut. Błahuta (10 p. a. p.) — 9,55,5; 3) por. Jezierski (10 p. p.) — 9,49 cm.

Rzut dyskiem: 1) ogn. Anek (10 p. a. p.) — 31:33,5 m.; 2) sierż. Siekierski (18 p. p.) — 30:93,5; 3) kpr. Kluźniak (25 p. p.) — 29:20 m.

Rzut oszczepem: 1) ogn. Szymański (10 p. a. p.) — 41:42,5 m.; 2) strz. Patek (31 p. s. k.) — 36:57,5 m.; szer. Kwiatkowski (25 p. p.) — 36,11.

Rzut granatem: 1) kpr. Rak (74 p. p.) — 59,36 m.; 2) ogn. Szymański (10 p. a. p.) — 59,05; 3) szer. Oleksiewicz (25 p. p.) 57,71.

Z poszczególnych konkurencyj na pierwsze miejsce wysuwają się miotacze. Najlepszym z nich jest oszczepista Szymański, który ustanowił w swoim czasie rekord ŁOZLA na przeszło 47 mtr. Szymański, mimo, że przedstawia sobą pierwszorzędną talent, nie poprawił się wcale od zeszłorocznych zawodów. Nieopanowanie techniki i pewna doza pozy — oto przyczyny, dla których Szymański nie poprawia swych rekordów na powyżej 50-tkę, a wynik ten osiąga pono na treningach.

Biegi, za wyjątkiem 400, które przyniosły nowy rekord ŁOZLA, również nie dały specjalnie dobrych wyników. 400 mtr. wygrane przez Millera w dobrym czasie 54,8 jest tem więcej godnym uwagi, że zawodnik ten trenuje dopiero od początku rb. Na pierwsze miejsce z biegaczy wysuwa się Kocjasz. Odkryty w ub. sezonie w „naprzelajach“ dziś jest jednym z najlepszych średniodystansowców łódzkich. Skoki wypadły najslabiej, mimo, że największej



Drużyna sportowa przy hufcu w Borunach.

Fot. na kliszu „Alfa“.

do nich stanęło zawodników. Szczególnie rozczarowała tyczka.

Do rozgrywek w piłkę nożną o mistrzostwo O. K. IV stanęły 3 drużyny: 28 p. s. k. (Łódź — zeszlorzeczny mistrz), 37 p. p. (Częstochowa) i 25 p. p. (Piotrków). Pierwszego dnia:

28 p. s. k. — 37 p. p. 6:3 (1:3)

Gra bardzo ciekawa, tem więcej, że ogólny faworyt — 28 p. s. k. pozwała sobie strzelić do przerwy aż trzy bramki, którym przeciwstawia zaledwie jedną. Po przerwie miejscowi rewanżują się jednak, zdobywając 5 dalszych bramek. Ostateczny wynik 6:3 najzupełniej zasłużony.

Nazajutrz:

28 p. s. k. — 25 p. p. 3:1 (1:0)

Do finałowej rozgrywki przystąpiły obie drużyny w następujących składach: 28 p. s. k.: Zylberg, Gosławski, Thiel, Lipiński, Hermans, Szor, Strycharski, Podlaski, Karaś, Hasenrűck, Zajdel.

25 p. p.: Gabinowski, Kubicki, Ludwíg, Tułkowski, Świątczak, Chabior, Krzyżak, Sas, Małaszyński, Gogolewski, Mendrycki.

Gra żywa, ładna i w ostrym tempie. Drużyna łódzka częściej w ofensywie, gra toczy się to pod jedną, to pod drugą bramką. Pierwszy punkt dla miejscowych zdobywa Karaś. Do końca I połowy nie udaje się jednak, mimo obustronnych ataków, zmienić wyniku. Po przerwie 28 p. s. k. opanowuje pole; liczne jego ataki likwiduje bramkarz gości. Dalsze punkty dla miejscowych zdobywają: Podlaski i Strycharski; dla 25 p. p. — Sas honorową bramkę.

Najlepszym bodaj na boisku był bramkarz Gabinowski, który ocalił swą drużynę od znacznej porażki.

Bohaterem obu spotkań 28 p. s. k. był Karasiak, który zrezygnował z udziału w reprezentacji Polski, na rzecz barw swego klubu.

Sędziował w oba dni jak zwykle dobrze p. Marczewski.

* * *

Na zakończenie nie sposób pominąć milczącym dzielnego organizatora zawodów por. Szymańskiego, który funkcję swą spełnił ku ogólnemu zadowoleniu.

Jur.

**

W dniach 13, 14 i 15 b. m. odbyły się na poligonie w Brześciu n/B. zawody zespołowe oficerskich w strzelaniu o mistrzostwo O. K. Nr. IX. i nagrodę wędrowną. Do zawodów stanęło 15 zespołów. Pierwsze miejsce i nagrodę zdobył zespół 22 pułku piechoty w składzie: mjr. Stankiewicz, kpt. Picheta, kpt. Fiszer, por. Olszewski, por. Sieńczak i por. Kirkin wybijając ogółem 1641 pkt. z czego w strzelaniu dokładnym 876, w bojowym 765; drugie miejsce 82 p. p. 1602, trzecie miejsce 9 p. saperów.

KOLARSTWO

Tegoroczny sezon kolarski w Łodzi toczy się pod znakiem przerażającej pustki. Zazwyczaj ruchliwy i przedsiębiorczy „Union” w r. b. zawiódł najzupełniej nadzieje, jakie pokładał w nim łódzki świat sportowy. O ile tor hełenowski świeci pustkami i nudą, to „Union” odbijał to sobie niesmaczną i szkodliwą reklamą. Mimo tykrotychnych przyrzeczeń sprowadzenia kolarzy takich, jak Kaufmann, Moretti i inni, którzy pono byli już po trzykroć zakontraktowani, nie widzieliśmy w r. b. na torze żadnego jeźdźca zagranicznego.

Reklama nie przeistoczy faktów. A fakty te są dla „Unionu” przykre; świadczy o tem pusta widownia, tłumów przecież nie ściąganie barwny afisz.

Ostatnie zawody bardzo małym się cieszyły zainteresowaniem. Program przewidywał 3-godzinny bieg parami na wzór amerykańskich oraz biegi motocyklowe zawodników bydgoskich. Pierwszy punkt nie budził zaciekawienia, ze względu na brak jeźdźców zamiejscowych; natomiast biegi motocyklowe wcale się nie odbyły. 3-godzinny bieg parami, to minijatura „six-days'u”. Minijatura o tyle marna, że nie daje wyobrażenia wielkości 6-cio dniówki, będąc jej parodią. Poza tem nie posiada bodaj żadnych walorów sportowych.

Mimo wszystko z uznaniem podkreślić należy wysiłek kolarzy, dzięki któremu bieg wypadł zupełnie niezłe. Acz wynik był zgóry przesądzony, zajęcie bowiem pierwszego miejsca przez parę: Miller-Szmidt, nie budziło żadnych wątpliwości, to jednak szereg niespo-

dzianek czyhał na mistrzowską dwójkę „kominogrodu”.

Do zawodów stanęło 16 par. Bieg podzielony był na 6 finishów, co pół godziny każdy.

Już od startu jeźdźcy rozwijają ostre tempo. Para Miller-Szmidt pragnie „urwać” się na okrażenie, jednak bez powodzenia, wskutek słabszej formy Millera. Tempo wkrótce obniża się, dopiero dzwonek ogłaszający I finish pobudza zawodników do zwiększenia szybkości. Finish ten przynosi I miejsce Szmidtowi po ciężkiej walce z Zerbem i Zybtertem. I tak mija półgodzina za półgodziną. Na pierwszym miejscu ciągle Szmidt z Millerem, którym jednak poważnie zagraża Zybter, Zerbe i Burno. Ostatecznie w klasyfikacji punktowej pierwsze miejsce zajęła para Müller-Szmidt — 35 pkt.; II — bracia Zerbe — 19 pkt.; III — Zybter-Brauner — 17 pkt.; IV — Ende-Placek — 13 pkt.; V — Karpinski-Wisniewski — 11 pkt.; VI — Ford-Abel — 10 pkt.

W ciągu pierwszej godziny przejechali 38 klm. 100 mtr.; w drugiej — 34 klm. 60 mtr.; w trzeciej — 38 klm. 190 mtr. Ogółem w ciągu trzech godzin — 110 klm. 890 mtr.

Dodać należy, że zwycięska para Miller-Szmidt zdobyła następujące premje: gumy rowerowe, puhar Bydgoskiego Klubu Motocyklowego i 250 zł. gotówka.

j.

Dnia 22-go sierpnia r. b. w niedzielę, Sekcja Kolarska Gniazda Warszawa I, organizuje w Czarnej Strudze zawody o Mistrzostwo Okr. Warszawskiego na dystansie 107 klm. 100 mtr. Wyścig dostępny jest tylko dla Sokołów Okr. Warszawskiego. Jednocześnie odbędzie się wyścig o „Namiennik Młodzieży” dostępny dla Sokołów i wszystkich niestowarzyszonych i nelicencjonowanych.

LEKKA ATLETYKA

Ogólno-polskie zawody lekkoatletyczne urządzone staraniem K. S. Jutrzenka w Krakowie odbędą się 4 i 5 września na Wojskowym Stadionie Sport. Cały szereg cennych nagród jak również liczny udział zawodników z poza Krakowa wysuwają te zawody na pierwsze miejsce w okręgu krakowskim. Wszelkich informacji udziela sekr. sekcji: Roman Gehorsam Kraków, Krakowska 10.

**

Dnia 5 września odbędzie się organizowany przez T. S. Prosa na przestrzeni 7 klm. II-gi Bieg Okrężny „Expressu Kaliskiego”.

Udział w biegu mogą brać wszyscy obywatele Rzeczypospolitej Polskiej, jest bezpłatny, lista zgłoszeń zostaje zamknięta na 3 dni przed terminem biegu. Wszyscy uczestnicy muszą być zbadani przed biegiem przez lekarza.

Bieg odbywa się o nagrodę honorową „Expressu Kaliskiego”. Wszyscy zwycięzcy otrzymują poza tem żetony, których przy 10 zawodnikach jest 8, na każdych następnych 10 zawodników po 1 więcej.

**

Komenda Okręgu Łódzkiego Zw. Strzeleckiego komunikuje:

Zapowiedziany na dzień 1 sierpnia b. r. „II doroczny bieg 6-go sierpnia” nie odbył się z powodu niepogody.

Wobec powyższego Komenda Okręgu Związku Strzeleckiego Łódź urządza wspomniany bieg w dniu 22 sierpnia b. r. Początek biegu o godzinie 11-ej, uprzednia zbiórka o godzinie 10-ej w lokalu Związku Strzeleckiego przy ul. Sienkiewicza 3.

Zgłoszenia dotychczas zawodnicy zostają zaliczeni do wzięcia udziału i ponownie zgłaszać ich nie należy. Dalsze zgłoszenia zawodników uprasza się nadsyłać do dnia 20. VIII. 26.

Uczestnicy zamiejscowi będą korzystać ze zniżki kolejowej w wysokości 66% taryfy normalnej.

SPORT W FILMIE

Nareszcie! Nareszcie i my zaczynamy ekspluatować film w celu propagandy sportu. Pierwsza i aby nie ostatnia praca w tym kierunku, dała wyniki nadszpedzowane. Znany operator filmowy p. Biegański — spojrzął „okiem X Muzy” na wspaniałą i najpotężniejszą polską imprezę sportową — „Marsz szlakiem kadrowki”. Spojrzenie to w mózgu operacyjnej kamery filmowej utrwaliło, na 700-metrowej taśmie, epopeę gigantycznego,

obliczonego na wielką skalę wysiłku organizacji, grupy i jednostki.

Ekran, którego potężnego wpływu nie uzyskaliśmy dotąd należycie, po raz pierwszy przemówił magicznym słowem zachęty — w sprawie sportu. Oto biją na alarm bębny. Posłuszne słowom rozkazu Komendanta, leć ptaki białe wzwyy — po zwycięstwo. Dudnią żelazem podbite buty po sławnym szlaku. Blysnęły bagnety. Wspólna woła skuci, jednym ideałem opromieniemi idą oddziały strzeleckie po zwycięstwo — dawniej nad wrogiem — teraz nad samym sobą. Obalone słupy graniczne drapiejących zaborców, czyn poświęcenia i ofiary dokonany. Rozpoczyna się praca! Praca wspólna, owocna, nad samym sobą i wynikami; praca nad wielkiem dziełem, któreby mogło być godnem swego pierwowzoru.

Taką mniej więcej jest geneza tego niezwykłego filmu, rzucona na ekran plastycznie i przystępnie. Całokształt imponuje, fragmenty zajmują. Reżyserja, z punktu widzenia sportowego poprawna, aczkolwiek niewyzyskane są niektóre momenty współpracy sportowej drużyny. Zdjęcia wyraźne.

Film ten jako argument propagandy sportowej i dokument historyczny „Marszu” z roku 1926-go, rozpocznie oczywiście poczet filmów tego samego rodzaju w latach przyszłych, a jednocześnie zwróci uwagę „czynników miarodajnych” na potrzebę filmów podobnych w innych gałęziach sportu. Dla „Domu Filmu Polskiego” jest tu duże pole do owocnej pracy.

Ostatnie dwa tygodnie przyniosły obfity plon filmów; jeśli nie ściśle sportowych, to przynajmniej z domieszką sportu, rozrzuconych po większych ekranach stolicy.

Kino-Nowy po długich pertraktacjach z magistratem i PTA zdecydował się na dwudniową gościnę dla „Wielkiego Georges’a” w filmie o jakimś bardzo sensacyjnym tytule. Przykrą jest rzeczą dla sportowca przyćmiewać blask „gwiazdy” którą się czci. Nie można jednak na podstawie tego zresztą wogóle słabego filmu, dobrze myśleć o poczynaniach Carpentier’a na polu filmowym.

Kino-Colosseum również zdobyło się na parę przychylnych „blysków” w stronę „wychowania w duchu sportowym”. Są to blyski pierwsze, nieśmiałe, częstokroć o niewyraźnie zarysowanej tendencji, w całości jednak przekonujące i mocne. Zestawienie wychowania „babskiego” z wychowaniem „męskim—sportowem” jest trafne i dobrze ujęte. Reżyserja jak i sam film — przeciętne, jednak poprawne.

J. W.

Wystawa Przemysłowo-Sportowa

Krajowy przemysł sportowy, obsługujący, względnie mający zamiar obsługiwać krajowe zapotrzebowanie przedmiotów, przyborów i sprzętów sportowych, znajduje się zaledwie w zarodku i ogranicza swoją wytwórczość do nielicznych produktów.

Przyczyną takiego stanu rzeczy jest oczywiście niezmiernie słabe, a raczej żadne zainteresowanie się potrzebami przemysłu sportowego w Polsce, czy to kapitałów krajowych, czy też odnośnych władz i instytucji rządowych.

Tymczasem szeregi sportowców w Polsce rosną, towarzystwa i kluby sportowe i gimnastyczne z roku na rok podwajają swoją liczbę i liczbę członków zarazem. Zapotrzebowanie na przedmioty i sprzęt sportowo-gimnastyczny stale wzrasta, import zajmuje coraz poważniejszą cyfrę w naszym bilansie handlowym, zaś przemysł krajowy tej kategorii nie tylko nie wzrasta, lecz przeciwnie, coraz więcej zanika.

Zarząd „Wystawy Przemysłowo-Sportowej” w Warszawie postanowił, przez zorganizowanie wystawy eksponatów krajowych i zagranicznych, zachęcić społeczeństwo polskie, jak również i odpowiednie sfery finansowe do bliźszego zaznajomienia się z dziedziną przemysłu sportowego i jego potrzebami, oraz widokami na przyszłość.

Na wystawie demonstrowane będą również imprezy sportowe wszystkich gałęzi sportów uprawianych w Polsce, co umożliwi zwiedzającym wystawę zapoznanie się dokładne z używalnością przyborów sportowych i ich zastosowaniem.

Wystawa odbędzie się na Dynasach w dniach 21 sierpnia — 10 września.

INFORMATOR

GDZIE I CO MOŻNA KUPIĆ

Przybory

do wszelkich sportów

DOM SPORTOWY

Poznań, św. Marcina 14

Własne wytwórnie.

Srebrny medal. Gniezno 1925
Ilustrowane katalogi i cenniki wysyłamy na życzenie.



Rakietki tenisowe!
własnej produkcji cieszą się szerokim uznaniem wśród sportowców
DOM SPORTOWY

STADJON Kraków, ul. Grodzka 26, Tel. 15-96.



Rakietki tenisowe

szwajcarsko, angielskie i francuskie
piłki, siatki prasy i buciki.

SPORT-BŁOCH

Toruń, ul. Katarzyny 5.



Zwierzyniec 47 Koszykowa 47

(przy Marszałkowskiej).

otwarty od 10-ej rano do zmroku
Wejście 50 gr. Dzieci i uczniowie 25 gr.
Zbiorowo dla szkół od 30 osób po 10 gr.

PRACOWNIA UBIORÓW MĘSKICH B. GRANKE

Warszawa, Marszałkowska 72, m. 12, parter

Przyjmuje wszelkie obstalunki tak z powierzonych, jak i z własnych materiałów według najwybredniejszych wymagań po cenach konkurencyjnych

RADJOCZĘŚCI I GOTOWE ODBIORNIKI

w wielkim wyborze poleca

Warsz. Spółka Radjowa W. S. R.

Warszawa, Leszno 54 i Bielańska 9, tel. 74-19

HALLO CZYTELNICZY!!!

Odpowiedzialnym klientom na dogodnych warunkach! Niniejszym podajemy do wiadomości, że najtańszym źródłem aparatów detektor. (na Warszawę i okolice) i lampowych RADJO, wszystkich części oraz słuchawek w obecnej chwili jest firma

M. OKOŃ, WARSZAWA ZIELNA 11, TELEFON 121-66.

Dla dogodności Sz. Klientów posiadamy własne warsztaty i laboratorium, do których zaangażowaliśmy najlepsze siły fachowe. Ceny konkurencyjne. Stale radiofoniczne nowości. Najdogodniejsze ratowe warunki. Wskazówki i porady udzielamy bezinteresownie. Urządzamy kompletne Radio w Warszawie i na prowincji. Na żądanie wysyłamy szczegółowe cenniki bezpłatnie.

MOTOCYKLI I ROWERÓW

stale wielki wybór na składzie
poleca na dogodnych warunkach



B. WAHREN
Warszawa S-to Krzyska 26

4 ZŁOTE MEDALE „MAISON ORMONDE”

K. LIPIŃSKI — WARSZAWA

ul. Jasna Nr 5 (gmach Filharmonji), telefon 17-02.

Posiada na składzie największy wybór gotowych rowerów. Najdogodniejsze warunki kupna na raty. Najniższe ceny konkurencyjne. 2-letnia gwarancja na rowery. Cenniki i Katalogi na każde żądanie wysyłamy gratis.

ROWERY angielskie światowej sławy B. S. A.



poleca ze składu: Generalne Przedstawicielstwo na Polskę sp. z o. o. — Warszawa, Zielna 32. Tel. 137-28.

Przybory

RYBOLÓWCZE

Bcia SZENBERG

WARSZAWA



Miodowa 5.



RADIO — ODBIORNIKI — I CZĘŚCI SKŁADOWE

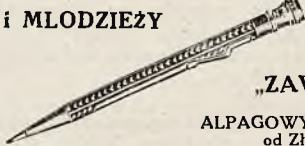
Wschodnia S-ka H. P.

Warszawa, ul. Widok 3. — Tel. 183-51.

ERNEST NEUMANN Sp. z o. o.

WARSZAWA, Tel. 54-96, MAZOWIECKA 6.

DLA PAŃ, PANÓW NA PREZENTY
i MŁODZIEŻY



OLÓWEK
MECHANICZNY
„ZAWSZE OSTRY”

ALPAGOWY, SREBRNY, ZŁOTY
od zł. 8.50 do 275.

Żądajcie wszędzie

krajowych płyt fotograficznych

„ALFA”

które wskutek swoich zalet
zdobyły ogólne uznanie.

Do nabycia we wszystkich składach przyb. fotograf.

Wytwórnia Artykułów Sportowych i Gimnastycznych

J. PACZKOWSKI i Synowie



Poznań, Łąkowa 10
Tel. 24-09 P.K.O. 201-969
Budowa sal gimnastycznych na podstawie najnowszych przepisów Studium Wychowania Fizycznego przy Uniwersytecie Poznańskim.

Wszelki sprzęt
— lekkoatletyczny
poleca
Wytwórnia Artykułów
Sportowych



J. PACZKOWSKI i Synowie

Poznań, ulica Łąkowa 10

Skład konsygnacyjny w Katowicach

KORZYSTAJCIE PANIE!

Paltà fokowe od 500 zł., pluszowe od 175 zł., zam-szowe od 100 zł. Wyprzedza letnich płaszczy i kostjumów od 30 zł., wykwinne jedwabne od 95 zł. Udzielamy kredytu, przyjmujemy zamówienia.

ul. Hoża 54 m. 2
Br: UNKIEWICZ

Reforma Prawa Matzkiego przez D-ra Z. Mandla, adwokata w Krakowie, omawia problem rozvodu, separacji, ślubów cywilnych według prawa trójdzielnicowego. Do nabycia w księgarniach i u autora — Kraków — Rynek 22. — Cena 8 złote.

OBUWIE MĘSKIE, DAMSKIE, DZIECINNE

Magazyn Obuwia

„UNIERSAL”

Bieleńska 5 tel. 106-39 i S-to Krzyska 2 tel. 225-19.

Obuwie fabryki „Słoń” po cenach fabrycznych.

NAGRODĄ HONOROWĄ na zawody sportowe

najodpowiedniejsze jest dzieło D-ra Polakiewicza „Igrzyska VIII Olimpiady”, Paryż 1924 r. oraz „Dzieje Olimpizmu w zarysie”. 275 ilustracji, 36 tablic i 460 stron tekstu. Cena 28 zł. Do nabycia w księgarniach i w „Stadjonie”.

Czytajcie i prenumerujcie „STADJON”

WYDAWNICTWO ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH WE LWOWIE

ul. Ossolińskich L. 11, tel. 168.

(Ekspedycja wydawnictwa—Lwów, ul. Kalceza 5. Tel. 12-22. Księgarnie własne: Lwów, pl. Halicki 12-a. — Warszawa, Nowy Świat 69).

POLECA:

JAKO TRZECI TOM

„BIBLIOTEKI WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I SPORTU”.

Dr. Stanisława Polakiewicza

IGRZYSKA VIII-ej OLIMPIADY

— PARYŻ 1924 —

o r a z

DZIEJE OLIMPizmu W ZARYSIE

(8-o str. tekstu 459, 275 ilustracji, 36 tablic).

Książka nadaje się jako nagroda honorowa dla towarzystw sportowych.

Cena księgarska zł. 28.

Przy zakupie większej ilości egzemplarzy udogodnienia w spłatach.

OD PÓŁ WIEKU POWSZECHNIE
ZNANY ZE SKUTEKZNOŚCI

NISZCZY
BRODAWKI
SKÓRY
STWARDNIENIA

ARAGO

ST. GÓRSKIEGO
WARSZAWA

ODCISKI

ŻAĐAĆ
WSZĘDZIE

ZĘBY ZDROWE I BIAŁE ZACHOWASZ
UŻYWAJĄC NAJLEPSZE PROSZKI

POT RĄK I NÓG PO 1 UŻYCIU USUWA

KREM LANOLINOWY
ZNAKOMICIE UDELIKATNIA SKÓRĘ
GOLD CREAM PRIMAVERA
UDELIKATNIA. ZALECANY DO MASAŻU

KREM VENUS USUWA PRYSZCZE, PIEGI I LISZAJE

LABORATORJUM **ST. GÓRSKI** WARSZAWA, LESZNO 12.

!!! ŻAĐAĆ WSZĘDZIE !!!

AGATOL I MENTOLIN

EKSİKANS

KREM OGÓRKOWY
NADAJE TWARZY DELIKATNOŚĆ

TOALETOWA WASELINA BORNA
CZYNI SKÓRĘ ELASTYCZNĄ I MIEKKĄ